MY i nasze ZJAZDY

Dyr 1

KRONIKA ZJAZDÓW

ZAWARTOŚĆ ALBUMU

Zawartość tego albumu jest szczególna, ponieważ powstała w większości z materiałów przechowywanych przez nas ponad pięćdziesiąt lat, tak starannie w głowie i w szufladach, że na zawołanie zespołu redakcyjnego zostały odkurzone i przesłane do zredagowania.

Świadczy to o głębokim przywiązaniu do czasów, które przeżywaliśmy wspólnie.

Oto dla przypomnienia spis tego, co udało nam się ocalić:

1. **Nasza uczelnia, profesorzy i studenci - absolwenci**
2. **Fotohistoria zjazdów semestralnych**
3. **My i nasze czasy**
4. **Dlaczego zjazdy?**
5. **O tych co odeszli**
6. **Nasze lata studenckie**
   - nasze dodatkowe wykształcenie
   - życie na uczelni, w akademiku i w ogóle życie
   - hopki - szopki
   - nasi sportowcy
   - coś z ideologii socjalizmu
7. **Kronika zjazdów**
   - ody do opornych
   - fotokronika
8. **O marszałku Zjazdów**
9. **Kolumna autorsko - redakcyjna**
10. **Stowarzyszenie Wychowanków Politechniki Śląskiej**
11. **Gliwice - miasto naszej uczelni.**

POLITECHNIKA ŚLĄSKA BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Gliwicach

D197/15

NASZA UCZELNIA, PROFESORZY I STUDENCI - ABSOLWENCI

PIERWSI ABSOLWENCI JEDNOLITYCH STUDIÓW STOPNIA MAGISTERSKIEGO WYDZIAŁU BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO I OGÓLNEGO 1951 - 1957

1. Prof. nzw. dr inż. Edmund Szczepaniak
2. Prof. zw. dr inż. Stefan Kaufman
3. Prof. zw. dr hab. inż. Franciszek Wasilkowski
4. Prof. zw. mgr inż. Michał Paszkiewicz
5. Prof. zw. dr inż. arch. Czesław Thullie
6. Prof. nzw. mgr inż. arch. Władysław Śmiałowski
7. Prof. zw. mgr inż. Stanisław Szerszeń
8. Prof. zw. dr Antoni Wakulicz
9. Prof. zw. dr inż. Marian Janusz
10. Prof. zw. dr inż. Józef Ledwoń
11. Prof. zw. dr hab. inż. Zbigniew Budzianowski
12. Prof. dr inż. Marian Kamieński
13. Prof. zw. mgr inż. arch. Tadeusz Teodorowicz-Todorowski
14. Prof. zw. dr inż. Leon Rowiński
15. Mgr zast. prof. Bolesław Towarnicki

TO MY studenci absolwenci

Wojtek Badian
Heniek Dwornik
Kazek Fabrykowski
Władek Frużyński
Kamil Głogowski
Heniek Giecold
Andrzej Grabski
Heniek Jadwiszczok
Konrad Kaczmarczyk
Andrzej Korduła
Andrzej Kozubski
Kornel Kubaczka
Stasio Kulik
Czesiek Kułaczkowski
Jurek Kuranda
Leszek Marchwicki
Bruno Nohel
Heniek Nowak
Stasio Nowak
Rysiek Nowakowski
Olek Orawiec
Tomek Paciej
Mietek Pająk
Andrzej Pojda
Roma Przybyłowska
Danka Rąpała
Mietek Romanowski
Irek Rynio
Jurek Sławiński
Darek Spyra
Jurek Szczepaniak
Marek Szlęzak
Andrzej Trawiński
Bogda Walczak
Rysio Wąsowski
Janusz Więckowski
Heniek Wowk
Tadek Zabystrzan
Monika Zamorska
Tadek Zeidler
Jasio Kupka
Otwin Langer

FOTOHISTORIA ZJAZDÓW SEMESTRALNYCH

FOTOHISTORIA ZJAZDÓW

to komiks powstawania naszych zmarszczek

I. Zjazd
"GLIWICE"
21 - 22.10.1967

II. Zjazd
"SPOTKANIE NA ŚNIEGU"
Wisła
10 - 13.02.1972

III. Zjazd
"DWUDZIESTOLATKÓW"
Istebna
14 - 16.10.1977

Lecz niech wiedzą nasze wnuki,
dla pamięci, dla nauki, dla zabawy,
że pamięć dla szkolnej ławy,
tak głębokie miewa skutki,
iż dla picia razem wódki
i spędzenia miłych chwil...

...wiele gór i wiele mil
można przebyć bez przymusu
dla wspólnego GAUDEAMUSU
GAUDEAMUS IGITUR

IV. Zjazd
"JUBILEUSZOWY"
Rudy Raciborskie
12 - 14.10.1984

V. Zjazd
"OLIMPIJSKI"
Dzierżno
14 - 16.10.1988

VI. Zjazd
"KORALOWY"
Ustroń
22 - 24.05.1992

VII. Zjazd
"WETERANÓW"
Wisła - Głębce
24 - 26.05.1996

VIII. Zjazd
"PRZEŻYJMY TO
JESZCZE RAZ"
Dzierżno
29 - 31.05.1998

IX. Zjazd
"2000"
Bystra
15 - 17.09.2000

X. Zjazd 12 - 14.09.2003
"NIE MOŻE NAM UBYĆ HUMORU"
Istebna "Szarotka"

MY I NASZE CZASY

"Każdy czas ma swoją twarz" (przysłowie polskie)
"O tempora! O mores!" (Seneka)

Komitet redakcyjny niniejszego wydawnictwa zobowiązał mnie do napisania swoich refleksji na temat naszych zjazdów. Po długich bezowocnych oczekiwaniach na olśnienie stwierdziłem, że nie potrafię nic sensownego na ten temat napisać. Dla tych wszystkich, którzy wzięli w nich udział, pisanie o nich jest zbędne, a dla pozostałych opis tych spotkań i tak nie odda ich atmosfery i odniesionych przez nas wrażeń, chyba że opisu podjąłby się lepszy ode mnie kronikarz.

Postanowiłem więc samowolnie zmienić temat z mającego brzmieć ***"My i nasze zjazdy"*** na ***"My i nasze czasy"***, a jak się dalej okaże, będą to refleksje również na temat *"nasze czasy i ja"*. Pod to "ja" zmieścić się może każdy z nas i przywołać swoje przygody, refleksje i oceny minionych czasów.

Zaawansowani jesteśmy w latach już na tyle, że upoważnia nas to do spisania naszych wrażeń i ocen, oraz do podania ich do wiadomości tym, którzy zechcą się nimi zainteresować. Janusz Więckowski na jednym ze spotkań komitetu redakcyjnego rzucił myśl, aby opisać w skrócie czasy, które stanowiły "tło" naszych studiów i późniejszych naszych losów.

Nasze dojrzałe lata, od roku 1951 i nadal, przeżyliśmy w okresie pewnej stabilizacji w odróżnieniu od naszych rodziców, których porównywalne lata przypadły na dwie wojny światowe i związane z tym tragedie rodzinne i narodowe.

Młodość naszych lat studenckich przypadła na szczytowy okres "kultu jednostki", kiedy przekonywano nas o ideach "wiecznie żywych", a które umierały wcześniej od ich głosicieli i wyznawców, i od nas samych.

Z tego okresu przypominam sobie drobne, ale charakterystyczne zdarzenia i przygody.

Jako że urodziłem się w Katowicach, posiadam w swoim archiwum metrykę urodzenia z nazwą tego miejsca: Stalinogród. Ciekawy jestem, czy w zamyśle pomysłodawców nazwa ta miała przetrwać po wieczne czasy, bo przetrwała jedynie 3 lata. Był marzec 1953 roku. W kilka kwadransów po ogłoszeniu komunikatu o śmierci Stalina, zaopatrzyłem się we flaszkę czystego "likieru strażackiego" i odwiedziłem Andrzeja Kordułę zaufanego reakcjonistę, aby podyskutować o konsekwencjach tego doniosłego wydarzenia. Konsekwencje były doniosłe, lecz odczuliśmy je dopiero w pamiętnym roku 1956.

O ogólnej atmosferze zastraszenia panującej w społeczeństwie niech świadczy drobny epizod sytuacyjny, w którym się znalazłem w dniu ogłoszonej "narodowej żałoby" po śmierci Stalina. W dniu tym w samo południe, gdy zawyły syreny znajdowałem się w pociągu, który miał właśnie ruszyć z Gliwic. W przedziale znajdował się ze mną nieznajomy starszy mężczyzna. Zdawaliśmy sobie sprawę, że gdy zawyją syreny, ludzie w miejscach publicznych mają się zatrzymać, wstać, jeśli siedzą i w ten sposób oddać hołd - wiadomo komu. Spojrzeliśmy po sobie z nieufnością i potulnie wstaliśmy, każdy z nas osobno bojąc się reakcji ze strony nieznajomego potencjalnego donosiciela. Dzisiaj nie zachowalibyśmy się podobnie tylko z tego powodu, aby nieznajomy nie odgadł naszych myśli.

W pierwszym okresie naszych studiów indoktrynowani byliśmy na wykładach z podstaw marksizmu-leninizmu, a w szczególności na zajęciach Studium Wojskowego. Jego komen-

dant pułkownik Baranowski obiecywał nam, że na razie Studium Wojskowe jest przyporządkowane Politechnice, lecz już niebawem to Politechnika będzie przy Studium Wojskowym.

W okresie tym, przydatnym, a raczej obowiązkowym podręcznikiem (o dziwo, na studiach technicznych) była "Krótka historia WKP(b)". Otóż liczne egzemplarze tej makulatury w twardej oprawie wyrzucano przez okna akademików na płonące stosy, kiedy w "Październiku" 1956 roku manifestowaliśmy poparcie dla Gomułki. Całym sercem manifestowaliśmy za "odwilżą". Idąc wielkim tłumem ulicą Generalissimusa Stalina (dawniejsza i dzisiejsza ulica Dworcowa) studenci, bo to my byliśmy również motorem ówczesnych przemian, zrywali tabliczki ze znienawidzoną nazwą. Przypomnę hasła i okrzyki, jakie wtedy wznoszono: "Lwów do Polski", "Rokossowski do domu", "Polski węgiel do Polski". Proszę sobie przypomnieć "marsz milczenia" ulicami Gliwic z udziałem niektórych naszych profesorów, na znak protestu przeciw stłumieniu powstania węgierskiego.

Skąd w okrzykach wznoszonych przed ratuszem na rynku gliwickim tak dobitnie wyróżniało się miasto Lwów? O tym mogą nam powiedzieć nasi koledzy i koleżanki legitymujący się miejscem urodzenia w ZSRR. A to, że nazwa Lwów znikła z aktualnej mapy świata dowodzi, jak szybko zachodzą zmiany w "naszych czasach".

Ciekawie brzmiało zestawienie śpiewnej gwary lwowskiej z dość chropawą gwarą śląską. Byli wśród nas autochtoni, rdzenni Ślązacy, koledzy i koleżanki z Polski centralnej, jak i wspomniani zza Bugu.

Nie znajdziecie w słowniku języka polskiego słowa "kopruch", a przecież po naszemu, czyli po śląsku to komar.

Kopruchem zwał mnie ś.p. Andrzej Korduła, jeden z moich serdecznych kolegów. Chcę jego pamięci poświęcić kilka zdań. Był to bardzo inteligentny, dobry kolega, ale jako człowiek charakteryzujący się cyniczną postawą wobec życia. Krótko po studiach udając się z wycieczką statkiem "Mazowsze" po portach Bałtyku zwrócił się o azyl w Szwecji. Po pobycie w "internacie" pracował w firmie projektowej, prawdopodobnie miał też własną firmę. Wspólnie z Bronkiem wysłaliśmy mu na jego prośbę parę podręczników. Utrzymywałem z nim korespondencję do czasu, aż przedstawił mi się agent S.B. oznajmiając, że zna treść naszej korespondencji i przedstawiając propozycję jej dalszego prowadzenia przy jego udziale. Miałem nadzieję, że jeszcze się z Andrzejem kiedyś zobaczę, niestety list, który obiecał napisać, już do mnie nie dotarł. Wypiliśmy wspólnie trochę naprawdę czystego alkoholu, jako że kupowanego na receptę wypisywaną przez znajomego medyka o treści następującej: spiritus vini 100 ml, syrop żywokostowy - 1 opakowanie, z adnotacją, że spirytus nie może być barwiony, bo chory jest alergikiem. Kilka takich recept realizowanych w różnych aptekach załatwiło sprawę do następnego razu. Jako że Andrzej był "racjonalnie leniwy" mieliśmy wspólne notatki z niektórych wykładów. Do zaliczenia z chemii budowlanej żądano przedstawienia notatek, poszliśmy więc we dwójkę, jako że notatki były wspólne. Wspólnie złożyliśmy podanie o zatrudnienie w Katedrze Wytrzymałości Materiałów na stanowiska zastępcy asystenta. Andrzej wycofał się, zanim rozpoczął pracę.

Lata 1957 i następne, to już czasy naszej aktywności zawodowej. Na naszych kolejnych zjazdach, każdy z uczestników "przymuszony" bywał do dobrowolnego zdawania sprawy o swoich popełnieniach. Gdyby te wypowiedzi spisać, okazałoby się, że jest to obraz naszego półwiecza, mały wycinek historii budownictwa w kraju po wojnie, w czasie intensywnego rozwoju przemysłu, i wreszcie w czasie kryzysu przed trwającą jeszcze transformacją ustrojową.

Na zakończenie niniejszych wspomnień chcę zaapelować do Koleżanek i Kolegów przeglądających ten album, aby swoje wspomnienia i refleksje przenieśli na papier lub dyskietkę i przesłali je do niezawodnego Bruna. Mógłby to być materiał na następne wydawnictwo.

Mietek Pająk *(Kopruch)*

DLACZEGO ZJAZDY?

Byliśmy stosunkowo nielicznym rocznikiem, jak na tamte czasy. Studia na nowo utworzonym Wydziale Budownictwa Przemysłowego zaprogramowano w systemie "jednolitym" na 11 semestrów. Oznaczało to, że nie było możliwości ukończenia studiów po 3 latach z tytułem inżyniera zawodowego, jak na innych wydziałach. Po pięciu i pół roku studiów i obronie pracy dyplomowej mieliśmy uzyskać tytuł inżyniera ze stopniem magistra. Nasze studenckie grono liczyło początkowo 42 osoby, w tym cztery przedstawicielki płci pięknej. Byliśmy ludźmi ambitnymi, zdolnymi, nierzadko wrażliwymi i interesującymi, i jak to zwykle odkrywa się w społecznościach akademickich towarzyskimi, wesołymi, często sprawiającymi wrażenie beztroskich, mimo trudnych czasów. Stanowiliśmy jak na owe czasy grupę "wspaniałych dwudziestoletnich".

Mimo młodego wieku byliśmy ludźmi "z przeszłością" wojenną i powojenną. Urodzeni na kilka lat przed 1939 rokiem pochodziliśmy z różnych stron Polski. Byli więc wśród nas Ślązacy z polskiej i niemieckiej przedwojennej części Śląska. Znaczną część stanowili Lwowiacy i mieszkańcy województwa lwowskiego, których przesiedlono na "Ziemie Odzyskane". Większość naszych profesorów pochodziła też ze Lwowa. Niektórzy z nas urodzili się na Polesiu, Wołyniu czy Podolu, inni w granicach Polski Centralnej. Jeden z nas przyszedł na świat jako obywatel Wolnego Miasta Gdańska, inny był kiedyś obywatelem Czechosłowacji. Ktoś w swej drodze życiowej zahaczył o stepy Kazachstanu. Prawie każdy miał w swojej genealogii coś, czego w ówczesnych warunkach społeczno - politycznych bezpieczniej było nie ujawniać. Łączyliśmy się instynktownie w nieformalne grupy: miejscowych, mieszkających stale lub czasowo w różnych częściach Gliwic (np. Spółdzielnia „Wójtowianka"), dojeżdżających, wreszcie mieszkańców poszczególnych domów akademickich. Często chodziliśmy do kina, Operetki, bawiliśmy na zabawach organizowanych przez poszczególne wydziały. Długi okres wspólnych studiów w małej grupie, kłopoty i radości wspólnego przebywania, wytworzyły więzi, które pozwoliły nam po latach zatęsknić do spotkań.

Fortunat Nowakowski - stary harcerz, kierownik zespołu projektowego, działacz gliwickiego oddziału PZiTB, lubiący organizowanie różnego rodzaju imprez zawodowych, społecznych i towarzyskich, był inspiratorem zorganizowania pierwszego spotkania - zjazdu w X rocznicę ukończenia studiów. Spotkanie organizacyjne w gronie złożonym z Nowakowskich, Nohelów, Pająków, Kulików, Orawców i Romanowskiego zostało ukoronowane zjazdem. Program I zjazdu był bardzo szczegółowy, rozpisany na godziny. Spotkanie z profesorami, adiunktami i pracownikami wydziału odbyło się w podniosłej atmosferze, w Sali Senatu Politechniki i w audytoriach. Były kwiaty, przemówienia i był uroczysty bankiet. Wtedy też wybrano komitet organizacyjny zjazdów, a Bronek Nohel stał się głównym ich dokumentalistą, organizatorem i sekretarzem.

Radość pierwszego spotkania była wielka. Każdy zdawał relację ze swoich dojrzałych 10 lat. Poznaliśmy wzajemnie nasz stan cywilny i rodzinny, awanse zawodowe i otwierające się perspektywy. W swoim gronie mieliśmy pracowników instytutów naukowych i uczelni, kie-

rowników budowy w kraju i za granicą, kierowników pracowni i zespołów projektowych, inspektorów nadzoru, kierowników grup robót budowlanych, dyrektorów przedsiębiorstw i zjednoczeń budowlanych, właścicieli firm budowlanych, kierowników działów budowlanych, działaczy administracji państwowej, a także pułkownika Wojska Polskiego.

Drugi zjazd także był poprzedzony spotkaniami u Nowaków, Nohelów, Nowakowskich i Trawińskich. To dzięki Andrzejowi Trawińskiemu i jego dyrektorowaniu w Rybnickim Okręgu Węglowym doszło do skutku "spotkanie na śniegu" w domu wczasowym "Halny" w Wiśle. Poznaliśmy wówczas nasze całe rodziny, łącznie z dziećmi, czasem już drugie żony naszych kolegów. Wtedy też postanowiliśmy mówić po imieniu również do żon kolegów, by czuć się jak w rodzinie i traktowaliśmy je jak nasze własne dobre, koleżanki, co okazało się istotne dla kształtowania wzajemnych stosunków. Byliśmy wszyscy dla siebie życzliwi i tolerancyjni. Cieszyliśmy się ze spotkań, znikał czas upływający między nimi, więzi koleżeńskie przemieniały się w przyjaźnie, które często przenosiły się na całe rodziny.

Kolejne spotkanie po dwudziestu latach od ukończenia studiów, „spotkanie XX-latków" w Istebnej zorganizowane było w miejscu i z programem przygotowanym głównie przez Bronka Nohela i od tamtej pory Wanda i Bronek byli już faktycznymi organizatorami zjazdów, wspomaganymi niezmiennie przez Pająków, Kulików, Sławińskich i Jadwiszczoków. Nohelowie stali się instytucją, która prowadzi dokumentację zjazdów, załatwia sprawy finansowe, koresponduje z rozproszonymi po świecie i kraju kolegami, podtrzymuje z potrzeby serca kontakty telefoniczne, prowadzi naszą "bazę danych osobowych".

Na kolejnym spotkaniu w "Buku" koło Rud Raciborskich Bronek Nohel mianowany został "Marszałkiem Zjazdów", a Wanda oczywiście od tej pory pełni honory Pierwszej Damy. Ale tak poza "honorami" Bronek stał się głową naszej wielkiej rodziny. To na nim spoczywa główny ciężar organizacji spotkań.

Otwarty dom Wandy i Bronka Nohelów, wsparcie i pomoc solidarnych z nimi Oli i Mietka Pająków, aktywnie czuwających Moniki i Staszka Kulików, pozostających w stałym kontakcie Eli i Heńka Jadwiszczoków, Ireny i Jurka Sławińskich, Janusza Więckowskiego, Fortunata Nowakowskiego stanowią część sekretu udanych organizacji spotkań, zaś podstawą sukcesu jest solidność, pracowitość, koleżeńskość, życzliwość i stałość Bronka i Wandy.

Pół wieku historii rodziny to czas, w którym dzieją się rzeczy radosne i smutne. Coraz częściej mamy potrzebę dzielenia trudnych chwil, chorób i rozstań. Wszystkie wiadomości, także i te tragiczne ogniskują się pod znanym adresem i numerem telefonu domu Nohelów. Stamtąd rozchodzą się także wici o konieczności uczestniczenia w uroczystościach pogrzebowych.

Dzięki koleżeńskim zjazdom spotykamy się w ciągu życia częściej, niż w niejednej rodzinie naturalnej, przede wszystkim na tych spotkaniach radosnych. Na zjazdy nie za trudno było Jadwiszczokom przywieźć z Nadrenii spory zapas win reńskich, Giecoldom przylecieć z Florydy, lub przynajmniej refundować szampana, Kulikom montować przeglądy filmowe. Jasiu Kupka mimo wieloletniego pobytu w Niemczech pisze do nas obszerne listy piękną polszczyzną, a Otwin Langer nawet podczas uciążliwej choroby przyjechał do Polski wraz z żoną Renatą i odwiedził Bronka i Wandę.

Danka

* * *

Jurek Szczepaniak w swoim przemówieniu w Bystrej w 2000 roku wnioskuje takie przyczyny naszej potrzeby spotkań:

- znakomita większość została wierna zawodowi inżyniera,
- nikt nie wszedł w bolesny konflikt z prawem,
- nie było wśród nas przykrych charakterów,
- wszyscy osiągnęli jak na tamte czasy względną stabilizację życiową.

To wszystko robi człowieka pogodniejszym i bardziej otwartym na ludzi, a szczególnie na kolegów z czasów młodości.

* * *

Mietek Pająk w Dzierżnie w 1998 roku zrelacjonował za Seneką, jednym zdaniem: "Najgorszym z nieszczęść jest opuścić szeregi żyjących jeszcze przed śmiercią ..... Nie czekaj, aż sprawy pozwolą ci odejść, lecz sam uwalniaj się od nich".

* * *

Na koniec trzeba powiedzieć, że nasze zjazdy to "instytucja" wolna od jakichkolwiek zarządzeń i dyrektyw, które wisiały nad nami przez całe życie zawodowe. W niej czujemy się swobodni i niezależni, dlatego chętnie zjawiamy się na spotkaniach. To jak w oblężonym przez Niemców Leningradzie ludzie mówili: - Czuliśmy się wolni, robiliśmy to co uważaliśmy za właściwe, Stalin do nas nie sięgał.

Fortunat

STRASZY NAS ZEGAR CZASU, BOMBA ZEGAROWA - BEZ HAŁASU

Wspomnienia w młodości
zawartych przyjaźni,
to ulotne chwile
w naszej wyobraźni.

Pięć lat wspólnie spędzonych
to jest życia szmat.
Nikt nam nie odbierze
tych minionych lat.

Bywało rozmaicie,
czasy były trudne,
zdobywanie wiedzy
czasem było żmudne.

Wszystko było sztuczne,
bo ustrój był chory,
lecz wyrosły z nas magistry,
a nawet doktory.

Choć wiele nam głupot
w życiu przeszkadzało,
jednak coś się zrobiło,
coś się zbudowało.

To, że się przyjaźnimy,
grupą spotykamy,
tak niewielu, tak wiele
sobie zawdzięczamy.

Była to inicjatywa pana Fortunata,
którą Bronek Nohel przez te wszystkie lata,
w różny sposób wcielał w życie,
pielęgnując należycie.

Za te wszystkie przemyślenia,
nakład pracy, poświęcenia,
składamy serdeczne dzięki,
za te wszystkie lata męki.

Króluj nam Marszałku Miły,
jeśli chęci masz i siły.

Janusz Więckowski

O TYCH CO ODESZLI

POLITECHNIKA ŚLĄSKA BIBLIOTEKA GŁÓWNA

MONIKA I STANISŁAW KULIKOWIE

Inicjatorzy spotkań przedzjazdowych, zwłaszcza po śmierci Bogdy. Nieocenieni dokumentaliści, rejestrujący zjazdy na taśmach wideo. Zawsze gotowi służyć bez zastrzeżeń. Monika pełna ciepła, kobiecości i życzliwości. Stasiu jakby w tle, a jednak czuwający nad całością. Zaangażowany w odrodzenie przyrody po pożarze lasów pod Gliwicami, czuwał nad budową nowoczesnego, w pełni zautomatyzowanego instytutu szkółkarstwa. Jego miłość do Moniki przetrwała od gimnazjum po grób, wypaliła się łącznie z życiem...

ANDRZEJ TRAWIŃSKI

Jego wiedza i zdolności organizacyjne zostały wcześnie dostrzeżone i docenione, był jednym z najmłodszych dyrektorów poważnego Przedsiębiorstwa Budowlanego Rybnickiego Okręgu Węglowego. Zawdzięczamy Mu rodzinne "spotkanie na śniegu", kiedy byliśmy jeszcze młodzi i noszący w sobie tyle nadziei. Nieoczekiwany wyjazd na obczyznę przyspieszył Jego zgaśnięcie.

ANDRZEJ GRABSKI „PROTEZA"

Przez wszystkich kochany, wrażliwy, delikatny, inteligentny. Dla obrony swego wnętrza często wkładający maskę człowieka twardego, uciekającego się nawet do obsceniczności. Uwielbialiśmy Jego niewyparzony język i nawet koleżanki darowały mu te niezbyt przyzwoite dowcipy.

Przez wiele lat pracował na budowach, następnie podjął pracę na Politechnice Śląskiej, Wydziale Budownictwa.

Jako docent doktor poprzez kolejne stopnie kariery doszedł do stanowiska prodziekana Wydziału Budownictwa, odznaczony złotym Krzyżem Zasługi.

KONRAD KACZMARCZYK - "KATZ"

Nigdy nie będzie wiadomo jak należy pisać jego pseudonim, ponieważ zawsze był tylko wymawiany. Według mojego odczucia szukał przyjaźni.
Gdy wracaliśmy wcześniej z wykładów, wstępował do mnie i graliśmy zakazany JAZZ, ja na gitarze, a on na saksofonie z butelki po winie z odciętym dnem. Miał wydatne wargi, więc głos saksofonu był niezrównany.
Pochodził z Chorzowa, ale po studiach zamieszkał na Dolnym Śląsku. Królował w małej miejscowości krótko i zgasł.

BOGDA WALCZAK-ORAWCOWA

Jej żywiołem było życie organizacyjno - towarzyskie. Zawsze wesoła, wyróżniająca się swoją aktywną osobowością, chętna do spotkań, pomysłowa, wrażliwa na piękno, ciągle żądna spełnień. Tak oczekująca i mająca nadzieję udziału w "zjeździe olimpijskim". Niestety, nie starczyło jej sił. Ksiądz Jan Twardowski napisał wiersz myśląc o Annie Kamieńskiej, a my słuchaliśmy go z myślą o odchodzącej Bogdzie: *"Spieszmy się kochać ludzi. Tak szybko odchodzą....."*

TADEUSZ ZABYSTRZAN

Wieloletni starosta roku. Cudowne połączenie staranności, pracowitości i zdyscyplinowania z chłopięcą beztroską i rozbawieniem. Miłośnik muzyki jazzowej. To on trzymał nas w ryzach, mobilizował, informował nas o kłopotliwych czasem decyzjach Rady Wydziału. Niewdzięczni mówiliśmy o nim "panikarz".
Po studiach kierownik pracowni w Biurze Projektów Górniczych, pracujący też na kontraktach zagranicznych. Odszedł niespodziewanie i jak zawsze za wcześnie.

ANDRZEJ KOZUBSKI

Był tak cichy i tak pracowity, że prawie niezauważalny. Nie było z nim problemów na uczelni, a ponieważ mieszkał w Rybniku, to mało uczestniczył w spotkaniach po zajęciach. Chorował na serce i odszedł niepostrzeżenie - jakby niezauważony. Ale był z nami i to pamiętamy.

KORNEL KUBACZKA

Razem mieszkali, razem na wykłady, na stołówkę, razem się uczyli i bawili. Wiadomo, że chodzi o Kornela i Bronka, zaprzyjaźnionych kolegów z czasów gimnazjalnych. Wspólnie wybrali się na studia do Gliwic. Kornel przyjęty warunkowo bez akademika i legitymacji studenckiej, mieszkał razem z Bronkiem w jednym pokoju. Dopiero po pierwszym semestrze i zdanych egzaminach, Kornel otrzymał legitymację studencką i przydział akademika. Obaj też jeździli na soboty i niedziele do rodzinnego Cieszyna. Wspólnie zapisali się do AZS-u i zaczęli budować sekcję tenisa stołowego, której drużynę wprowadzili do pierwszej ligi państwowej. Przez całe studia mieszkali w jednym pokoju. Po dyplomie pracę podjęli w Gliwicach i zamieszkali znowu razem. Prawie w jednym czasie ożenili się, a ich wybrankami były dziewczyny z cieszyńskiego gimnazjum. Występowali też zespołowo na Mistrzostwach Świata w tenisie stołowym w Pekinie - Kornel jako zawodnik, Bronek jako kierownik ekipy.
Drogi ich się rozeszły, kiedy Kornel podjął pracę trenera w Niemczech, a następnie we Włoszech.
Po kilku latach wrócił do Gliwic i zajął się pracą trenerską w gliwickim AZS-ie i otworzył własną firmę, która zajmowała się budową basenów kąpielowych. Budował prawie w całej Polsce. Lubił szybkie samochody i szybką jazdę. Zawsze był zaganiany i zawsze się śpieszył. Gdy wracał późnym wieczorem z Nowego Sącza do Gliwic zabrakło mu benzyny na wiadukcie w Balicach, i ten fakt stał się wielką tragedią, z przyczyny źle zabezpieczonej budowli inżynierskiej.
Odszedł przyjaciel wesołego usposobienia, koleżeński, zdolny do poświęceń, uczciwy i dobry.

OTWIN LANGER

Cichy, spokojny, dobrze ułożony student, dojeżdżający z Bytomia. Po studiach wyjechał na stałe do Frankfurtu nad Menem, gdzie pracował w biurze projektowym. Lubił podróżować ze swoją żoną Renatą po egzotycznych krajach jak: Wenezuela, Kostaryka, Dominikana. Oboje pochodzili z Bytomia. Odwiedzili Gliwice ostatni raz w 1994 roku. Otwin zmarł w 1996 r.

Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
niech szczepi między ludzi dobre obyczaje.
(Jan Kochanowski)

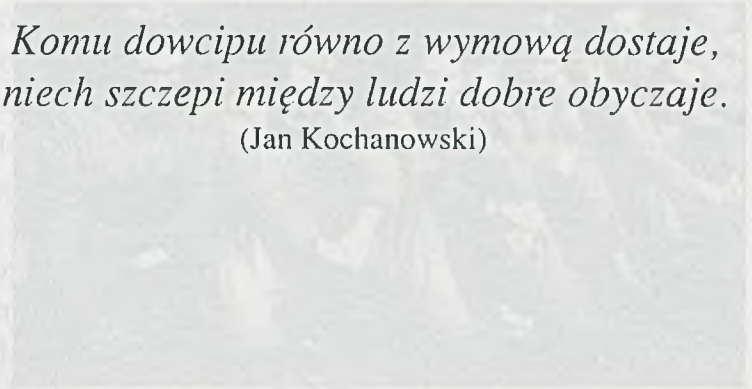

NASZE LATA STUDENCKIE

STUDIUM

WOJSKOWE

Studium wojskowe czyli jak robić ze studenta żołnierza broniącego socjalizmu. Wojskowi mieli zajęcie, a studenci zabawę, gdy zdarzały się sytuacje dysproporcji intelektu między słuchaczami i wykładowcą. Była to jednak nauka taka jak inne, z tym że słuchano jej w drelichach wojskowych w salach wydzielonych z budynku uczelni. Zaliczaliśmy również ćwiczenia: czyszczenie broni, musztra, pełnienie warty i poligon wojskowy.
Najprzydatniejszym przedmiotem z całej tej zabawy były zajęcia o budowie samochodu i nauka jazdy, co w efekcie można było zamienić na prywatne prawo jazdy.
Tak się przędła silna nić Układu Warszawskiego - którą historia na naszych oczach skutecznie zerwała, zostawiając nam tylko prawo jazdy.

Wspomina Tadek Z.: Z niepewnych i nie zdyscyplinowanych studentów stworzono karną kompanię, w której między innymi byli: Heniek W., Jurek S., Tadek Z. i Konrad K. Kompania miała wykonywać ciężkie zadania. Tadek dostał 3 dni aresztu, więc zabrano mu pasek i sznurówki, żeby nie popełnił samobójstwa. Kiedy wartownik prowadził go do latryny tak stawiał kroki w nie sznurowanych kamaszach, że buty lądowały w krzakach, a on za nimi, aby je znaleźć. Jurek pracujący na dyżurze w kuchni przynosił mu chleb grubo smarowany masłem, tak że pobyt w areszcie zaliczał do najprzyjemniejszych chwil na wojskowym poligonie.

Kiedy stał na warcie, dowódca podszedł do niego i powiedział, że jeżeli będzie szła taka fajna babka - jego żona - to ma ją przepuścić. Za jego wartowania piękność nie przyszła, ale jak zmienił się z Konradem to właśnie przybyła, Konrad nie wiedział o poleceniu i zatrzymał wołając: - stój bo strzelam -, a potem tłumaczył się dowódcy, że zatrzymał ją dlatego, bo to była jakaś szantrapa.

Na zakończenie obozu (poligon w Gubinie) podsumowano nas krótko po wojskowemu:

JESTEŚCIE ELEMENTEM Z JEDNEJ STRONY WYSOKIM -
- A Z DRUGIEJ WIELCE NIEPRZYDATNYM.

Wyjątki z "poematu żołnierskiego"
p. t. WYPRAWA NA POLIGON WOJSKOWY

Stoimy na placu, czas ucieka,
nie ma rozkazu, dowództwo zwleka.
Wreszcie wydano rozkaz krótki:
Kto zabrał wódkę - pozbyć się wódki.
Koniec końców z placu ruszamy
na towarowy szybko zdążamy,
Tam nas czekają bydlęce wagony,
a przy nich frelki, kochanki i żony.
.....
Tylko pociąg się zatrzymał
Nikt nas wtedy nie utrzymał
podlewamy krzaki, płoty
wszędzie pełno tej hołoty.
.....
W Lesznie trochę się postało,
tam też kilku z nas zostało
z wielkiej chęci do kolacji
gdzieś zostali w restauracji.
.....
Od capstrzyku do pobudki
czas wydaje się za krótki.
Piąta rano wszyscy wstają,
na tempo się ubierają,
zbiórka, mycie i śniadanie,
no i zwykłe obijanie.

Żołnierz ciągle ma być w ruchu,
bo to jest w wojskowym duchu.

Obiadek grochowa, kasza,
taka jest ta dola nasza.
Czasem jednak bywa zmiana -
to kasza kalibrowana,
lub śledź słony z buraczkami.
Jedliby to lepiej sami.
.....
Kiedyś zasnął gość w świetlicy,
wymyślili więc magicy
smarem jemu wąsy zrobić
i żeby go jeszcze dobić
kazali mu maszerować
do dowódcy się meldować.
.....

Dziś plecaki zabieramy
na taktykę podążamy,
łopatki i automaty,
ciężko chodzić, bolą gnaty.
.....
Nagle atak jest gazowy,
w maskach bieg kilometrowy
dysząc w maskach, w pyłu chmurze,
zdobywamy szturmem wzgórze.
.....
Cekaemy tyraliera,
każdy strzela i naciera.
Reszta naszych jest w obronie,
no i jak na poligonie
drzemy się, krzyczymy hura,
aż zdobyta będzie góra.
.....
Raz w tygodniu zaś drużyna
w kuchni służbę rozpoczyna.
Dać kolację, obiad, śniadanie,
potem garnków obmywanie.
.....
Tadek Z. bardzo się śpieszył
przed wszystkimi się ośmieszył.
Zjadł "coś" myśląc, że to zupa,
a to była zlewków kupa.
.....
"Latryneum" to dwa murki,
dach, dwa wejścia wokół dziurki.
Zaś przez środek rura bieży
na której siedzieć należy.
.....
Można o nią się opierać
i pozycję tak dobierać,
by czterdzieści wszystkich było,
by każdemu było miło.
.....
Straszniśmy się nabiegali,
gdy "przysięgę" trenowali.
Przybij, przybij, wyżej nóżka.
Ciężko potem wstawać z łóżka.
.....
A Poldeczek nasz kochany,
w nosie ma te wszystkie plany.
Gdy na niebie nie ma chmurki,
dwie chusteczki paskiem ściska
i biegiem do kąpieliska.

Bruno N. i Leszek M. wybrali się po raz pierwszy do latryny obozowej, i stojąc przed nią zastanawiali się, jak to się używa. Na ten moment przyszedł oficer i wyjaśnia: - Staje się tak, pasek na szyję, ręce na drąg i nawet gazetę możesz czytać trzy godziny.

W czasie projekcji filmu na seansie dla wojska zgasło światło. Elektryk stwierdził brak jednej fazy. Na to komenda: - Zachować spokój! Nie ma fazy, jak wróci będziemy dalej wyświetlać.

Andrzej P. zdaje egzamin z taktyki. Jest przekonany, że mu doskonale idzie, tylko jest trochę zaniepokojony tym, że egzaminator powtarza jedno słowo: - Ebonit.... Ebonit.... Sprawa wyjaśniła się, gdy na koniec uzupełnia: - Ebonit to ciemna masa.

Ob. Dowódco, fama głosi, że nie będzie zajęć ze Studium Wojskowego.

- Fama wystąp!

Ob. Kapitanie, czy egzamin będzie pro-forma czy na lipę?

- Żadne na lipę, żadne na lipę. Jasne, że pro-forma.

Obóz wojskowy w Wędrzynie. Otwin L. zdaje służbę oficera dyżurnego i wypowiada sakramentalną formułkę: - W czasie służby nic ważnego nie zaszło, a potem dodaje: - ale z magazynu broni zginęły dwa pistolety maszynowe.

Regulaminową postawą w latrynie było kucanie, z łokciami opartymi na drągu i z pasem na szyi. Ponieważ w tej pozycji, łyżka schowana regulaminowo w dolnej kieszeni bluzy wypadała do dołu kloacznego - niektórzy siadali na drągu, aby nie pozbyć się przypadkiem tak cennego narzędzia. Przyłapany w tej nieregulaminowej pozycji delikwent, musiał do końca wolnego czasu demonstrować przychodzącym do latryny - właściwą pozycję.

Satyryczna Spółdzielnia Semestralna

Gazetka SSS miała krótki żywot jak kometa, ponieważ nie podobała się "naczalstwu". Tworzyli ją: Rysiek N., Mietek R., Rysio W., Andrzej P., Heniek D. i Janusz W. Codzienne zdarzenia z życia studenckiego były komentowane satyrycznie. Nic z tekstów nie zostało. Zawieszone na ścianie, znikały w sposób naturalny.

Oto komentarz rysunkowy do zajęć z architektury:

Zwinęliśmy chorągiewkę po akcji zakazu odwiedzania żeńskich akademików przez studentów i z powodu tego artykułu.

Ach czemuż jest tak wzruszone
twe rektorsko - dziekańsko - profesorskie serce,
choć tak otłuszczone martwi się wielce
o moralność studencików w żeńskim akademiku.

Panie nauk doktorze,
miłość czekać nie może,
wie o tym cały świat,
nie wyznacza się jej lat.

Może myślisz, że masz rację
wprowadzając biurokrację.
Pisz traktaty i się zżymaj,
ale z nami nie zaczynaj,
bo ugryzie Cię jak giez
semestralna S.S.S.

FOTOREPORTAŻ - *z czasów studenckich, kiedy uczyliśmy się i budowaliśmy nasz wydział, wypoczywaliśmy i chodziliśmy na randki.*

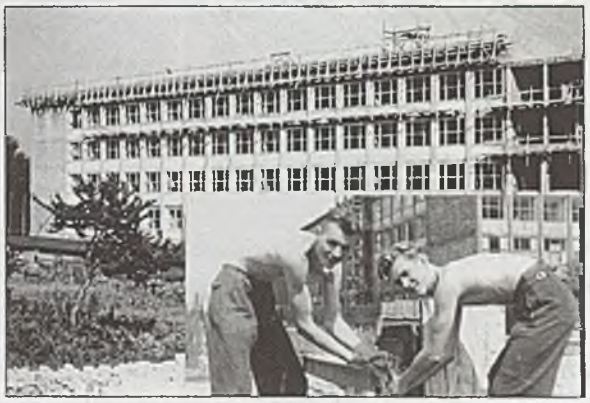

Kazek F., Kornel K., Bruno N. obchodzili w akademiku zbyt głośno imieniny Kazimierza, zakrapiając przyjęcie winem i zjadając przywiezioną z domu wałówkę. Skutek był taki, że w trójkę znaleźli się na komisji dyscyplinarnej w brudnych drelichach wojskowych, bo tego dnia było studium wojskowe. Oskarżał ob. Kwinta z katedry marksizmu i leninizmu, a przewodniczył prof. Szerszeń. Po wysłuchaniu oskarżenia, profesor zapytał o wiek i stwierdził, że średnia 20 lat, więc orzekł, że jest to pewnym usprawiedliwieniem. Po tym każdy z oskarżonych musiał się oddzielnie pokajać za używanie nieparlamentarnych słów w stosunku do zarządzającej domem akademickim i z powodu całego zajścia. Kornel i Bruno plątali się w wyjaśnieniach, a Kazek spokojnie powiedział: - Jeżeli w tym pokoju jest choćby jedna osoba, która nie zaklęła, to niech mi natychmiast spadnie cegła na głowę i wymownie spojrzał w sufit.

Ostatnimi, którzy zdawali egzamin z fizyki byli: Bruno N., Kazek F. i Radek S. Ponieważ było późno, prof. Matuła zadał im po jednym pytaniu i orzekł:

Wszyscy niedostatecznie. Na zapytanie czy można to jeszcze poprawić odpowiedział: Tylko jutro i z pismem z dziekanatu. Pędzą więc do syna dziekana Jurka S. po pomoc, ale okazuje się że ojca nie ma. Jednak następnego dnia rano zjawia się Jurek z pismem dziekana. Zadowolona trójka idzie z pismem do prof. Matuły. Ma zacząć egzamin, ale w tej chwili pukanie do drzwi i wchodzi dziekan, ojciec uczynnego Jurka i pyta czy może przysłuchać się egzaminowi. Cała trójka otrzymała pozytywne oceny.

Asystentką w Katedrze Miernictwa była pani mgr Bodaszewska, która ucząc nas posługiwania się sprzętem (geodezyjnym) zawsze powtarzała: - Tylko pamiętajcie, aby nie brać nóżek między nogi!

Na wykład prof. Janusza spóźnia się Jurek S. wchodząc dostojnym krokiem. Profesor przerywa wykład i mówi: - proszę pana punktualność wszystkich obowiązuje. Wtedy Jurek odchyla rękaw, spogląda na zegarek i mówi: - Jest teraz ciut ciut po kwadransie.

Jedna z naszych koleżanek ułamany ząb zasłoniła u dentysty złotą koronką (jak to było wtedy w modzie). Gdy zjawiła się na wykładzie z tą zmianą w uzębieniu, Andrzej G. pytał ją codziennie przez kilka dni jak długo trzeba "sidolem" czyścić tę koronę. Rozżalona tym uporczywym nagabywaniem poskarżyła się Tadkowi Z., który natychmiast przekazał to Andrzejowi. Następnego dnia Andrzej zjawia się przed damą z koronką, przyklęka, podaje kwiatek i mówi tak: - Już nigdy nie będę pytał jak długo "sidolem" czyścisz tę koronkę.

Pierwszy rok studiów. Zajęcia odbywały się równolegle z robotami budowlanymi, w niedogrzanych pomieszczeniach i w czadzie koksiaków. Na wykładzie matematyki prof. Wakulicza kompletna cisza. Nagle rozlega się sześć kichnięć i sala wybucha śmiechem. Zakatarzony i speszony sprawca, Heniek W. grzecznie przeprasza. - Pana nazwisko? - pyta profesor z ręką przy uchu. Nazwisko wędruje do "kapownika" i na następnym wykładzie trzeba ponieść konsekwencję w postaci przepytywania.

Zebranie semestralne Związku Młodzieży Polskiej. Tematem jest sąd nad grupą koleżanek i asystentów z Geometrii Wykreślnej, którzy rzekomo trzymali je na kolanach podczas zaliczeń. Kolega D. rozpoczyna przemowę: - Ja nie chcę kwestionować dziewictwa koleżanki B. Oburzona koleżanka B. zrywa się z miejsca i wykrzykuje: - Proszę mnie nie obrażać! Ja jestem mężatką!

Opowiada Tadek Z.: Na sali audytoryjnej było bardzo zimno, ponieważ nie funkcjonowało jeszcze ogrzewanie (gmach wydziału budownictwa był w budowie, ale wykłady już się odbywały), więc dla rozgrzewki biegaliśmy po siedzeniach ławek. Nie podobało się to władzom ZMP, które postanowiły nas wychować.

Na zebraniu na ten temat było przemówienie, jak to górnik ciężko pracuje, a my niszczymy mienie państwowe. Jako resocjalizację miałem wydawać gazetkę ścienną, co mnie mocno męczyło ideologicznie. Zastanawiałem się jak się tego pozbyć i wynalazłem sposób. W następnym semestrze celowo dostałem trzy niedostateczne i ponownie zostałem wezwany do zarządu ZMP. Tam pytanie i nagana: - Jak to, wy wydawca gazetki tak opuszczacie się w nauce? Odpowiedziałem: - Nie daję rady, gazetka za dużo zajmuje mi czasu. Wtedy usłyszałem z ust aktywisty ZMP to na co czekałem: - No, jeżeli nie dajecie rady tym dwom poważnym sprawom, to zwalniamy was z wydawania gazetki.

Prof. Szczepaniak wyprowadzał na tablicy długi wzór ze statyki budowli. W tym czasie dwie koleżanki prowadziły ożywioną, nieco zbyt głośną rozmowę. Profesor nie odwracając się od tablicy przerwał wywód, narysował schematycznie sylwetki dwóch kobiet i zwrócił się do słuchaczy, wskazując na rysunek:

- Proszę państwa, jedna kobieta to po chińsku oznacza „uwaga", dwie kobiety - to „hałas".

Rysiek vel Fortunat przywiózł z domu słoiki z powidłami, ale jeden z nich się potłukł. Wobec tego wrzucili powidła z drobnym szkłem (którego nie dało się wybrać) do garnka i ugotowali kompot, wypili, ale nie mieli odwagi spożyć tej najlepszej części ze szkłem. Przyszedł Olek O. i pyta: - co wy tu macie? Odpowiadamy: - powidła ze szkłem. - Dawajcie - i zjadł wszystko bez skutków ubocznych.

Było to w czasach, gdy towary "luksusowe" jak mięso, cukier, jajka kupowało się na "kartki żywnościowe", ale z kartek mięso trzeba było oddać do stołówki, aby można było wykupić obiady. Został więc problem śniadań i kolacji, które organizowano z dostaw domowych, szybko się ulatniających.

Mieszkałem wtedy ze Zbyszkiem B., który zarzekał się, że nigdy nie tknie końskiego mięsa, bo się brzydzi. Wtedy w sklepach mięsnych bez kartek była końska kiełbasa nazywana szumnie "belgijska". Kupiłem belgijskiej, usmażyłem z cebulą i zjadłem swoją część. Wieczorem po wykładach wpada do domu głodny Zbyszek i wcina resztę belgijskiej z cebulą. Po zjedzeniu dojrzał umysłowo i pyta?

- Skąd wziąłeś kiełbasę ? - Jako odpowiedź zarżałem, jak belgijski koń.
- Niezłe to było - zakończył.

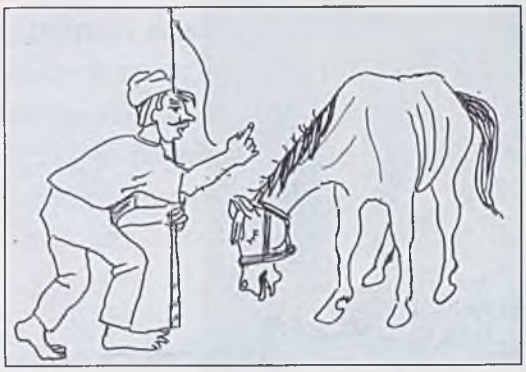

Było to w okresie uświadamiania mieszkańców wsi o zaletach kolektywizacji. W PGR-ze, gdzie pomagaliśmy przy wykopkach ziemniaków, taki oto widoczek: woźnica okłada batem zabiedzonego konia wołając - Ja cię uświadomię.

Fortunat ułożył dwuwiersz do piosenki "Mazowsza", którą śpiewaliśmy:

- Ja cię uświadomię, ty stara kobyło,
wtedy będziesz ciągnąć z jeszcze większą siłą.

Na wykładzie z urbanistyki prof. Teodorowicz-Todorowski rysuje na tablicy ślimakowy zjazd z autostrady i wyjaśnia zasady użytkowania. Chcąc sprawdzić, czy studenci zrozumieli wykład, wzywa do tablicy naszą koleżankę i prosi o zjechanie palcem po ślimacznicy. Niestety pytana gubi się w tej technice zjazdu.

- Proszę się lepiej nie wybierać z wózkiem dziecinnym na autostradę - skomentował profesor.

AUTENTYCZNE REBUSY Z 1953 ROKU

Odgadnij swoje nazwisko

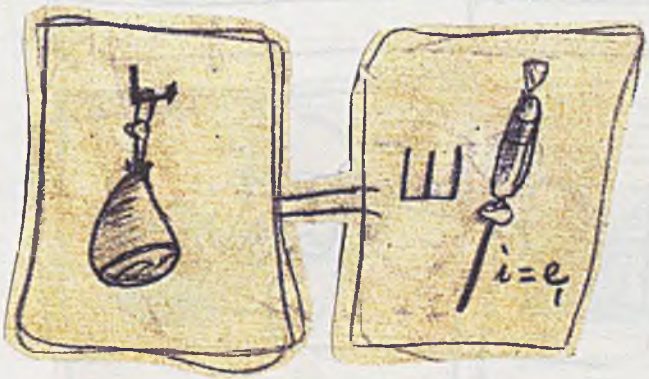

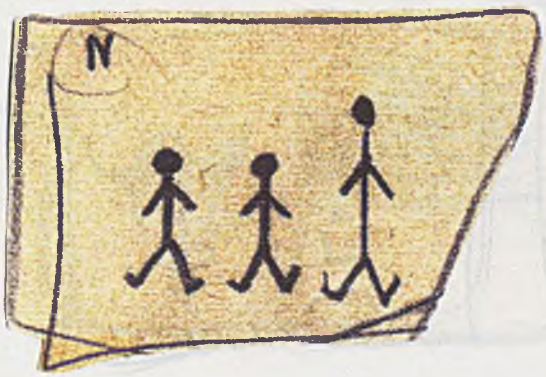

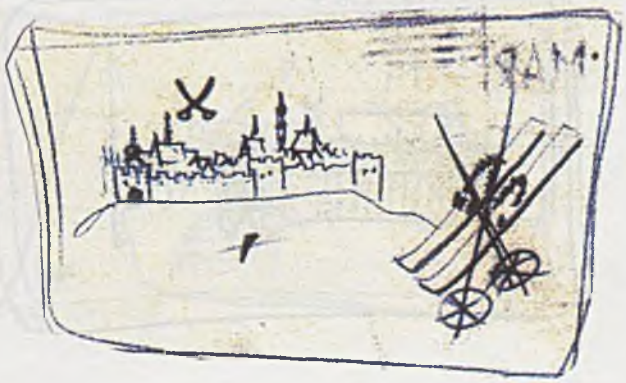

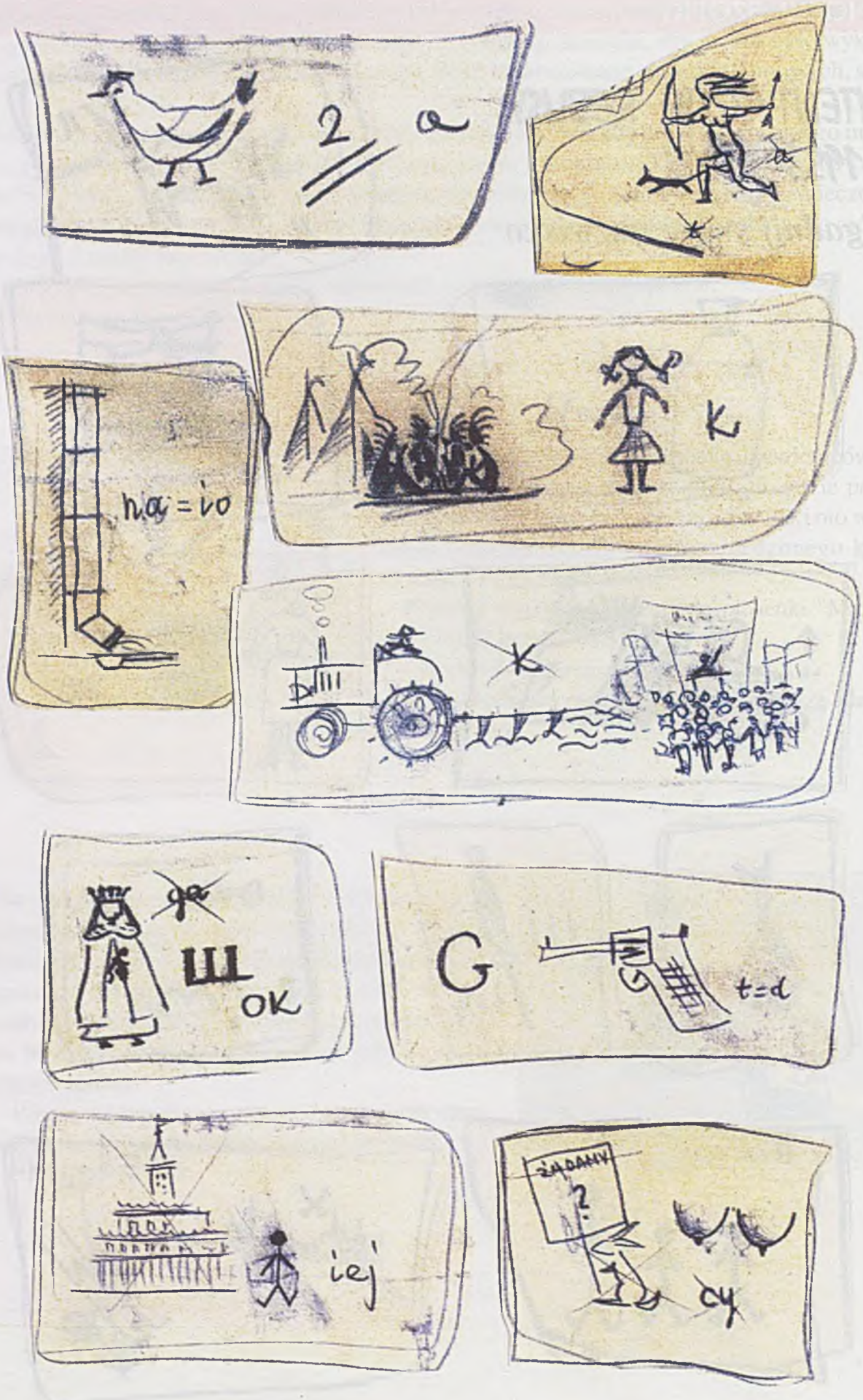
2 a
a
t
na = io
K
K
Ш
OK
G
t=d
iej
?
cy

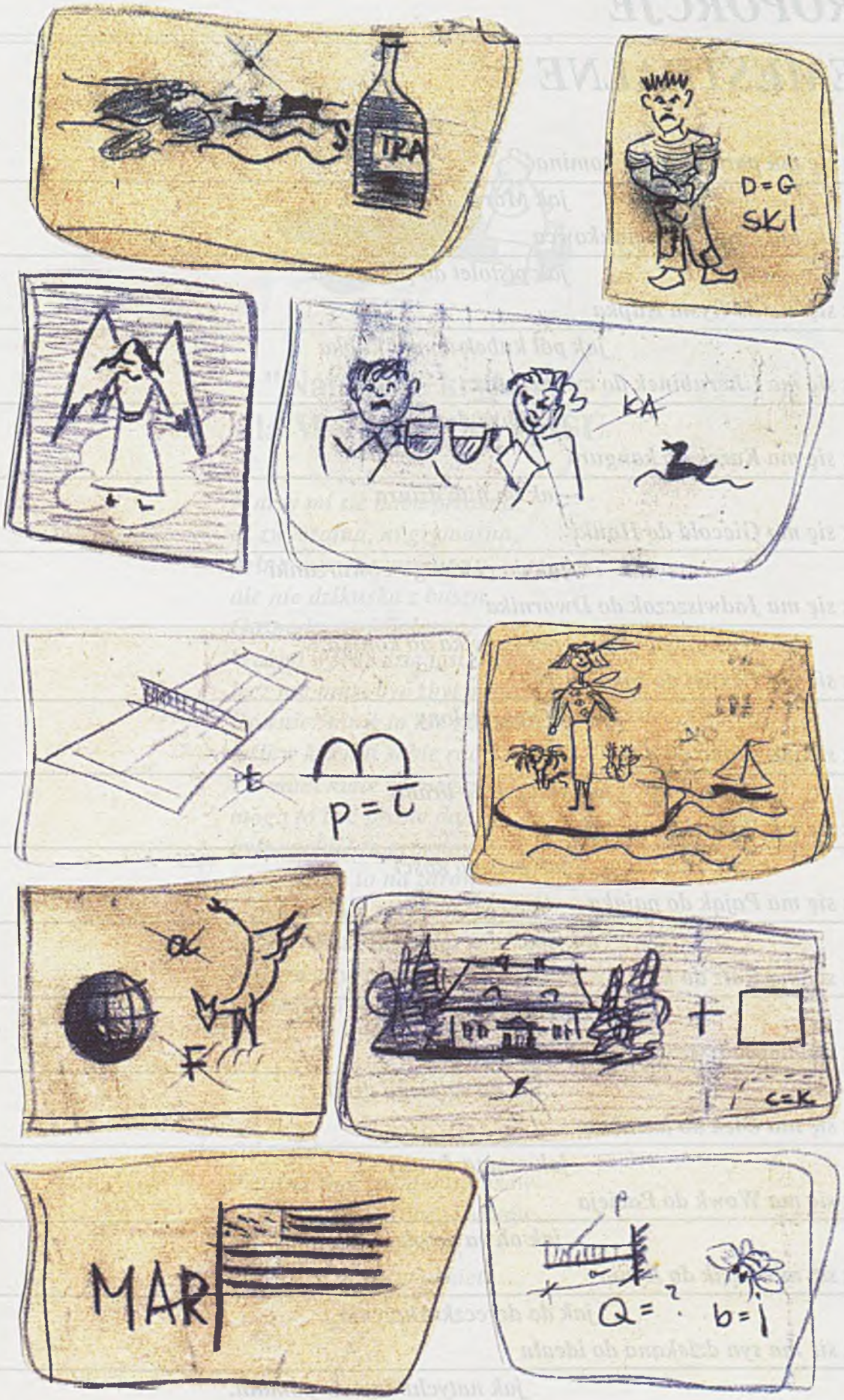
S
TRA
D=G
SKI
KA
P=U
MAR
C=K
Q=?
b=1

PROPORCJE SEMESTRALNE

Tak się ma portiernia do komina

jak Marek do Otwina

Tak się ma Czesiek do naukowca

jak pistolet do pokrowca

Tak się ma do Rysia Kupka

jak pół kubek do pół kubka

Tak się ma Cherubinek do cymbergaja

jak kura do jaja

Tak się ma Kazek do kangura

jak do nita dziura

Tak się ma Giecold do Hanki

jak do głodnego obwarzanki

Tak się ma Jadwiszczok do Dwornika

jak kobyłka do konika

Tak się ma Pasztet do żony

jak do nogi nylony

Tak się ma Roma do damy

jak kluczyk do bramy

Tak się ma Władek do miłości

jak pies do kości

Tak się ma Pająk do pająka

jak do chóru ten co chrząka

Tak się ma Katz do kota

jak Dumbadze do Joliota

Tak się ma Zabystrzan do paniki

jak do dzikiego dziki

Tak się ma Olek do akrobaty

jak mama do taty

Tak się ma Wowk do Pacieja

jak oliwa do oleja

Tak się ma wąsik do Rynia

jak do deseczki skrzynia

Tak się ma syn dziekana do ideału

jak natychmiast do pomału.

"Naukowe kryteria" dla WYBRANKI LOSU

Marzy mi się baba przaśna,
ni zwyczajna, ni grymaśna,
pełna werwy, animuszu,
ale nie dzikuska z buszu.
Gospodarna i figlarna.
Ważna wprawdzie jest uroda,
lecz nie musi być zbyt młoda.
Również mnie to nic nie wadzi,
jeśli w kuchni sobie radzi.
Tu mam małe wymagania:
mogą to być proste dania,
byle spełnić to przysłowie,
że co dobre to na zdrowie.
Musi kochać sport, przyrodę
i rozrywki i przygodę.
Dobrze gdyby na czymś grała
i tańczyła i śpiewała.

Od redakcji:
Przaśna znaczy od praczasów
- bez fermentów i bez kwasów.
Aby znaleźć tę kobietę,
roześlemy w świat ankietę.

MONIKA

Zamorska Monika,
niech żyje i bryka,
niech robi projekty,
oddaje korekty,
niech gości czaruje,
niech Stasia holuje,
niech skacze i tańczy,
niech dzieci swe niańczy.

Tuż obok Kulika,
niech żyje Monika !!

SERENADA MATEMATYKA

O wyjdź jak rozwiązanie, długo oczekiwana.
Nie męcz mnie jak równanie obłoku Magellana,
- o wyjdź, o wyjdź, o wyjdź.

Pisałem dziś równanie twoich cudnych włosów,
lecz nie kręć ich kochanie - rozwiązać go nie sposób,
- o wyjdź, o wyjdź, o wyjdź.

Wariację nieskończoną powtarzał będę znów,
aż ty barchistochroną z balkonu zejdziesz tu,
- o wyjdź, o wyjdź, o wyjdź.

Szczęście naszych dni scałkuję bez granicy,
gdy pomożesz mi ty i księżyc bladolicy,
- o wyjdź, o wyjdź, o wyjdź.

POLITECHNIKA ... z rana

Czarny parasol górą pomyka,
suma mądrości wokół patyka.
Dokąd pan idziesz? - POLITECHNIKA.

Głowy rozdęte, niekiedy rude
i młode twarze, przeważnie chude.
Dokąd spieszycie? na POLIBUDĘ.

Modern koszyki, uśmieszek blady.
Dokąd śpieszycie? my na WYKŁADY.

Krok generalski, równo mierzony,
w głowie w szufladach armii technika.
Gdzie wiodą bogi? WOJOTECHNIKA.

Dwie ładownice, płaszczyk trzy czwarte,
karabin w ręku trzyma jak nartę.
To chyba jasne - IDZIE NA WARTĘ.

PATAFONY ...to studenci też

Na drugim łóżku od podłogi,
bawiąc się własnym cieniem palców,
leżał spowity w uśmiech błogi,
słuchając z "kołchoźnika" walców.

O piętro niżej w chmurach dymu,
podparty ZOA materacem,
od dwóch tygodni szukał rymu,
do słów wspaniałych "no niech stracę"

Trzeci przegięty w krzywą całkę
rozpaczał nad równaniem kuli.
Bo co? Bo nie chce wchodzić całkiem,
w łeb, który wiedzą się zamulił.

Trzy patafony co dzień rano
puszczały płytę wciąż tę samą.

Dla przypomnienia:

- kołchoźnik - głośnik radiowęzła akademika
- ZOA - zarząd Ośrodków Akademickich
- patafon - nieużyty student

CO JA WIDZĘ
CO JA SŁYSZĘ...

Miała Roma swoje Cyce -
rony, Demostenesa Hellada,
dziś nam umila życie
innych mówców gromada.

Kaufman mruczy frontem do ta-
blicy, prezentując spodni tyły,
że nie jesteś idiota
uszy w słuch się zamieniły.

Janusz czerpie z kartki margi-
nesu - swych dowcipów źródło,
pilnie patrz jemu na wargi,
bo z dowcipu będzie pudło.

Leon prawdy swoje wykrzy-
kuje harmonogramów wieszcząc erę,
a ja myślę: to się sprzykrzy,
na co mi to, na cholerę?

Poprzez trąbkę Eustachiusza
wiedza idzie do natarcia,
do myślenia wciąż się zmuszam,
choć powieki chcą podparcia.

EPITAFIA z 1952 ROKU powstałe w czasie wolnym,

w "okienkach" między wykładami - dla odprężenia

Jeśli ich nie ma pod tej ziemi kupą,
to znaczy, że robią zebranie trupom.

Dziewczyna z niej była jak łania.
Zmarła wskutek przeintelektualizowania.

O Towarzyszu:
Kiedy u niebios bram spytano go: Kto?
rzekł bez wahania: Obchodzi Was to.

Na "dżiponie" sobie brzdąkał,
w zimnej wodzie nogi moczył,
i nie spostrzegł się biedaczek,
jak w krainę sztywnych wskoczył.

Tu leży "Dżibus" - stary wygibus.

Leży pierwszy raz bez ruchu
i na plecach - nie na brzuchu.

Chrząknął - krawat swój poprawił
do Hadesu się przeprawił.

Leży tutaj taka mafia
co zbierała epitafia.

KORNEL KUBACZKA zaliczył 22 lata pracy trenerskiej w sekcji tenisa stołowego AZS Gliwice, zawodnik, reprezentant Polski, wieloletni działacz w Okręgowym i Polskim Związku Tenisa Stołowego. Od 1952 roku związany z sekcją AZS Gliwice. Był również trenerem poza granicami Polski (Niemcy, Włochy). Startował na Mistrzostwach Świata w Pekinie w 1961 i w Pradze w 1963, był kilkakrotnym Akademickim Mistrzem Polski w grze indywidualnej, podwójnej i mieszanej.

JAN KUPKA uprawia sport taneczny razem ze swoją żoną tworząc parę taneczną. W 1987 r. rozpoczął pierwsze starty w sekcji tańców klasycznych. Od 1991 r. startuje w wielu konkursach międzynarodowych w Austrii, Belgii, Irlandii i Włoszech. W roku 2001 zdobył 13 miejsce w US Open Sport Champion Chips w Miami na Florydzie.

KAZIMIERZ FABRYKOWSKI - reprezentant Polski, członek Wunderteamu, uczestnik Mistrzostw Europy w Berlinie i Sztokholmie. Startował na Akademickich Mistrzostwach Świata w Paryżu i Turynie. Na Międzynarodowych Akademickich Mistrzostwach Polski w Krakowie w 1958 roku ustanowił rekord Polski w skoku wzwyż 207 cm, wygrywając ze słynnym Kaszkarowem.

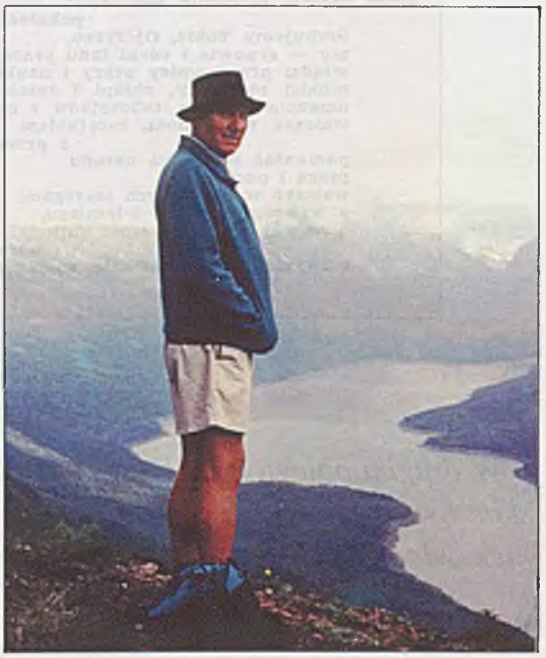

HENRYK GIECOLD - turysta z krwi i kości od czasów studenckich. Brał udział w kilku wyprawach wysokogórskich w Himalaje, razem ze swoją żoną. W 1991 roku przemierzył na skos USA, przejeżdżając Jeepem 22 tysiące kilometrów z Florydy na Alaskę.

BRONISŁAW NOHEL sportem interesował się od zawsze. Grał w piłkę nożną w reprezentacji gimnazjum, uprawiał tenis stołowy. Przez czternaście lat był kierownikiem sekcji tenisa stołowego w AZS Gliwice, a drużyna jego grała w I Lidze Państwowej. Przez dwanaście lat piastował urząd Prezesa Śląskiego Okręgowego Związku Tenisa Stołowego w Katowicach.

Wszystko rozpłynęło się w nicość, jak przewidywał "studencki kruczek", drukowany poniżej. Wszystkie ślubowania: - "budowniczemu Polski Ludowej ukochanemu towarzyszowi Bolesławowi Bierutowi"- okazały się czczą gadaniną. Pozostało tylko to co było prawdziwe - nasza PRZYJAŹŃ I KOLEŻEŃSTWO, bez Związku Radzieckiego na czele.

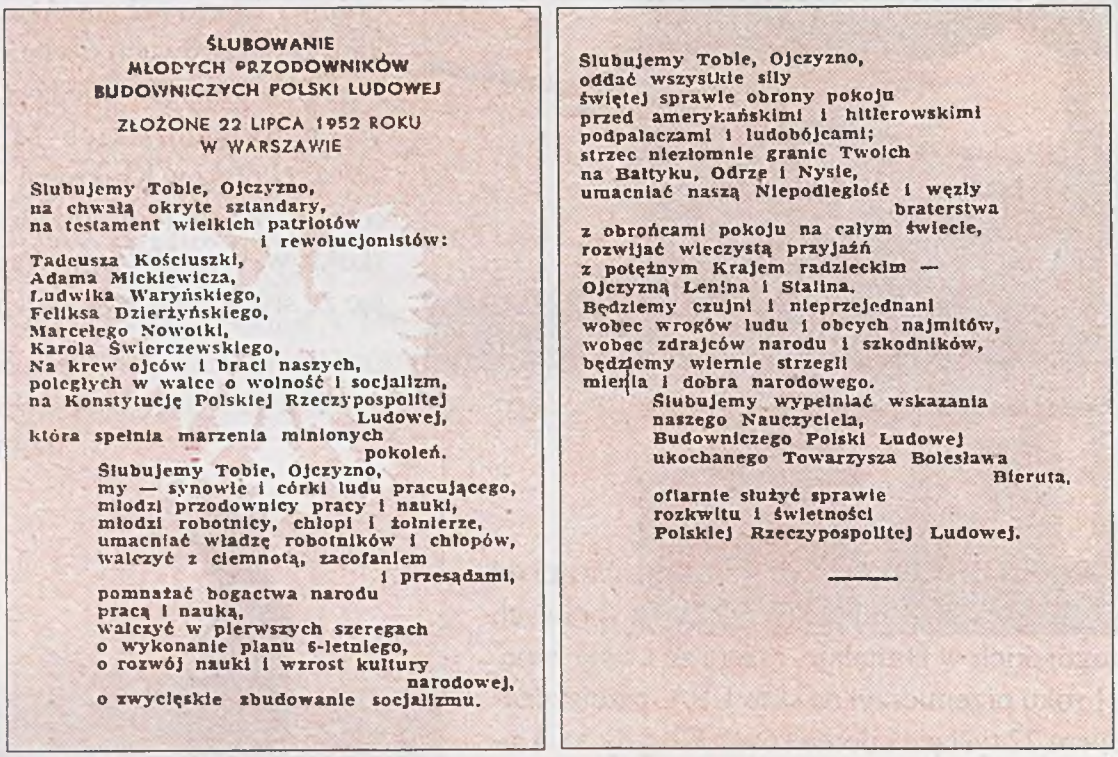

ŚLUBOWANIE
MŁODYCH PRZODOWNIKÓW
BUDOWNICZYCH POLSKI LUDOWEJ

ZŁOŻONE 22 LIPCA 1952 ROKU
W WARSZAWIE

Ślubujemy Tobie, Ojczyzno,
na chwałą okryte sztandary,
na testament wielkich patriotów
i rewolucjonistów:
Tadeusza Kościuszki,
Adama Mickiewicza,
Ludwika Waryńskiego,
Feliksa Dzierżyńskiego,
Marcelego Nowotki,
Karola Świerczewskiego,
Na krew ojców i braci naszych,
poległych w walce o wolność i socjalizm,
na Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej
Ludowej,
która spełnia marzenia minionych
pokoleń.
Ślubujemy Tobie, Ojczyzno,
my — synowie i córki ludu pracującego,
młodzi przodownicy pracy i nauki,
młodzi robotnicy, chłopi i żołnierze,
umacniać władzę robotników i chłopów,
walczyć z ciemnotą, zacofaniem
i przesądami,
pomnażać bogactwa narodu
pracą i nauką,
walczyć w pierwszych szeregach
o wykonanie planu 6-letniego,
o rozwój nauki i wzrost kultury
narodowej,
o zwycięskie zbudowanie socjalizmu.

Ślubujemy Tobie, Ojczyzno,
oddać wszystkie siły
świętej sprawie obrony pokoju
przed amerykańskimi i hitlerowskimi
podpalaczami i ludobójcami;
strzec niezłomnie granic Twoich
na Bałtyku, Odrze i Nysie,
umacniać naszą Niepodległość i węzły
braterstwa
z obrońcami pokoju na całym świecie,
rozwijać wieczystą przyjaźń
z potężnym Krajem radzieckim —
Ojczyzną Lenina i Stalina.
Będziemy czujni i nieprzejednani
wobec wrogów ludu i obcych najmitów,
wobec zdrajców narodu i szkodników,
będziemy wiernie strzegli
mienia i dobra narodowego.
Ślubujemy wypełniać wskazania
naszego Nauczyciela,
Budowniczego Polski Ludowej
ukochanego Towarzysza Bolesława
Bieruta,
ofiarnie służyć sprawie
rozkwitu i świetności
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

STUDENCKI KRUCZEK

W drugim obiegu krążył wiersz napisany przez studentów polskich studiujących w ukraińskim Lwowie w 1952 r. Został on wydrukowany po rosyjsku w miejscowej prasie z zadowoleniem władz radzieckich i przychylnie przyjęty.

I.
Runą na łunach, spłoną w pożarach
Krzyże kościołów, krzyże ofiarne
I w bezpowrotnym zgubi się szlaku
Z lechickiej ziemi orzeł Polaków.

II.
O słońce jasne wodzu Stalinie
Niech sława twoja nigdy nie zginie
Niech jako orłów prowadzi z gniazda
Rosja i Kremla płonąca gwiazda.

III.
Na ziemskim globie flagi czerwone
Będą na chwałę grały jak dzwony
Czerwona Armia i wódz jej Stalin,
Odwiecznych wrogów swoich powali.

IV.
Zmienisz się rychło w wieku godzinie
Polsko, a twoje córy i syny,
Wiara i każdy krzyż na mogile,
U stóp nam legnie w prochu i pyle.

Dowcip tego wiersza polega na tym, że można go czytać w dwojaki sposób: ZA - czytaj zwrotkami, PRZECIW - czytaj linijkami (wierszami).

ALBUM TEN JEST OBRAZEM
WIĘZI KOLEŻEŃSKIEJ
ŁĄCZĄCEJ NAS
Z GÓRĄ PIĘĆDZIESIĄT LAT
1951 - 2003

Do Wojciecha B.

Emerycie Badianie!
To ostatnie wezwanie.
Pora przestać się migać,
niech kolega przestanie.

Emerycie Wojciechu!
Nam też nie jest do śmiechu.
Wszyscy jesteśmy już starzy,
choć nie wszystkim do twarzy.
Mamy swoje problemy:
pić coraz mniej możemy,
lecz los doświadczył nas srożej
z kochaniem też jest gorzej,
a jednak spotkać się trzeba
zanim pójdziemy do nieba.
Okazja też by uciekła,
gdybyśmy poszli do piekła.
Minutą ciszy brachu,
uczcimy tych, co już w piachu.
A reszcie sto lat śpiewać trzeba
wznosząc w górę kieliszek chleba.

Żadnych żalów do siebie nie mamy,
nieprzyjemnych wątków unikamy
i po ludzku szczerze się cieszymy,
że się wzajem w dobrej formie widzimy.
Liczymy więc na Was, Kolego
Jak na Zawiszę Czarnego,
że jednak uświetnicie
tę biesiadę swoim przybyciem.

Do Szanownej Pani Romany P.

Nasza największa troska,
to emerytka Bratkowska.
Kiedyś, tak przed pół wiekiem,
gdy każdy był młodym człowiekiem,
na dźwięk słowa Romana,
padało się na kolana.
I choć to nie Romy wina -
naraz i po pół tuzina.
Ty omijasz nasze zjazdy,
ciągle grając rolę gwiazdy.
A my byśmy Cię ujrzeć chcieli,
nim Cię wezmą w opiekę Anieli.

Nie chcemy
jak sławni starcy,
podglądać cię w kąpieli,
ani liczyć Ci zmarszczki.
Nigdy byśmy nie śmieli
Na nas ząb czasu
pozostawił blizny,
u Ciebie na pewno nie widać siwizny.

Nie będziemy stawiać
wysoko poprzeczki,
możesz mieć trzy podbródki
i gdzieś tam wałeczki,
lecz to nie jest istotne,
nikomu nie szkodzi,
bo duchem
wciąż jesteśmy młodzi.

Wiadomo stolica,
rząd, teatry i banki,
Stodoła, Hybrydy,
dyskretne firanki
(trudno ją opuścić).
Ale aż z Florydy,
z Niemiec i z Piły
przyjeżdżają wszyscy
wytężając siły.

Przyjm do serca
głos naszego apelu:
- Rzuć wszystko -
i podąż do celu,
jakim jest nasz dzisiejszy zjazd.
Będziesz najjaśniejszą
spośród wszystkich gwiazd.

Będziemy do bogów
zanosić modły,
by Cię dobre wiatry
na nasz zjazd zawiodły.

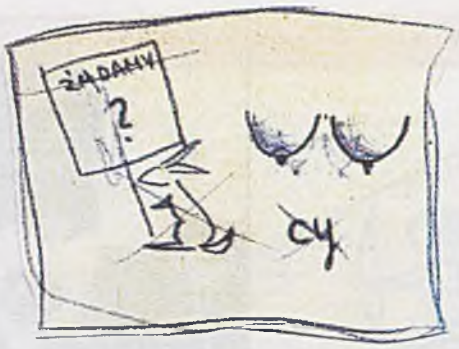

Do Leszka M.

Czy znasz bajkę o Leszku?
Więc poszperaj w mieszku.

Wysupłaj dukaty -
to nie będą straty,
ale same zyski
będziesz mógł zobaczyć
nasze stare pyski.
Jak wieść gminna plecie,
byłeś tylko raz na zjeździe
na dziesięciolecie.

Potem kariera
w wielkim Mostostalu,
gdzie tworzyłeś konstrukcje
ze stali i z alu.
Konferencje, wyjazdy,
eksporty,
zagraniczne wczasy,
na słynne kurorty.

Pnąc się po drabinie
aż na dyrektora,
zapomniałeś o gminie
skąd wyszedłeś "wczoraj".
Pora na przyhamowanie,
na trochę refleksji,
wreszcie na spotkanie
ze starymi kumplami.
bo będąc razem
nie jesteśmy sami.

Zapomniałeś jak w akademiku
w bridge'a się grało?
I z Kornelem nad dyplomem
po nocach siedziało?

W jubileuszowym
Dwutysięcznym roku,
gdy się niejednemu
łza zakręci w oku,
rusz swój punkt siedzenia,
bo masz naprawdę
dużo do stracenia.

Wyobraźni nie trzeba,
nie trzeba fantazji,
że na takie spotkanie
coraz mniej okazji,
aby stare konie,
mogły się wciąż spotykać,
wciąż w tak licznym gronie.

Weź to za punkt honoru,
oraz za przestrogę
powiedz "naplewat"
i rusz z nami w drogę.

Przecież to spotkanie
nie na końcu świata,
przyjmiemy Cię na łono
czym chata bogata.
Tylko przyjdź stary
bo będą fanfary
i zabawa fajna.
Będzie cała ferajna
i bankiet wystawny,
gdy się wreszcie pojawi
nasz syn marnotrawny.

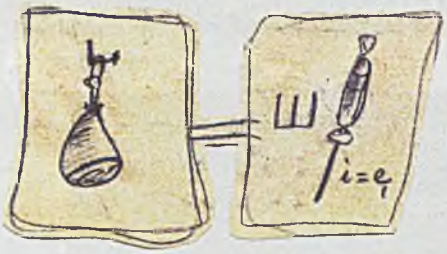

Do Darka S. i Marka Sz.

Marek i Darek
w wielkiej żyli zgodzie.
Dbali o kręgosłup
i ducha w narodzie.

Zawsze w pierwszym szeregu,
przodownicy w nauce,
gotowi do biegu.

Naukę i rozrywkę
w równej mieli parze,
ale wszystko
w społecznym wymiarze.

Już jako studenci
w różne weszli związki,
z czego wynikały różne obowiązki.
Jak to było w narodzie
o wszystko walczyli,
choć mogli zaszkodzić,
to nie zaszkodzili.
Przed nimi kariera,
życiowa przygoda:
Jeden wielki dyrektor,
drugi wojewoda.

Darek nigdy nie zawiódł
w ostatniej potrzebie.
Zawsze był obecny
na każdym pogrzebie,
lecz nie zapominaj Darku
my jeszcze żyjemy
i na naszym zjeździe
zobaczyć Cię chcemy.

A Ty Marku -
takie były czasy,
jak było potrzeba
załatwiałeś wczasy.
Dziś wszyscy
liczymy na Ciebie.
Załatw - "to"- przybądź,
policzą Ci w niebie.

Lat trochę minęło,
kariery za nami.
Bądźmy więc na koniec
dobrymi kumplami.

Będziemy się odwoływać,
niech to Was nie złości,
do Waszego honoru
i odpowiedzialności.

Każdy z nas pamięta
Marka i Darka,
jako wzór studenta.

Niech dziś także Wasz obraz
nie będzie przyćmiony.
Rzućcie Wasze piernaty,
kochanki i żony
i choć raz wreszcie,
w dwutysięcznym roku,
dajcie się namówić
dotrzymać NAM kroku.

GLIWICE 1967

Spotkanie w sali Senatu. Profesorowie: Majerski, Budzianowski, Teodorowski, Kaufman, Ledwoń, Bartoszewski.

Profesorowie: M. Janusz i Z. Majerski

Bogda Orawiec, Tadzik Zeidler, Irek Rynio.

Uczestnicy I. Zjazdu przed gmachem Wydziału. Wśród nas Profesorowie: Ledwoń, Bartoszewski, Budzianowski, Kaufman, Majerski.

Przemawia Danka Nowakowska.

WISŁA - JARZĘBATA
1972

Przed domem wypoczynkowym „Halny" w Wiśle Jarzębatej.

Uczestnicy zjazdu na zawodach narciarskich - Przełęcz Salmopolska.

ISTEBNA
1977

Zawody przeciągania liny. Walczą Kac i Fortunat kontra John i Kazik. Sędziuje Mietek.

Bogda i Kazik.

Marysia Pojda.

Nadzieja i Kornel

Rozbawieni Fortunat i Kazik.

W Koniakowie u Pająków stoją od lewej: Wanda, Irena, Ola.
Siedzą: Zosia, Bogda i Władek.

Bogda, w tle Kac.

U koronczarek koniakowskich
Irena Sławińska i Tadek Zabystrzan.

Andrzej i Wanda Trawińscy.

RUDY RACIBORSKIE 1984

Ośrodek wypoczynkowy „Buk" w Rudach Raciborskich.

„Pasztet", „Bruno", „Kac".

Bruno z wygranym pucharem.

Na 100 m biegną: ledwie widoczny Sławiński, Głogowska, Fabrykowski, Nohelowa.

W zawodach zręcznościowych udział bierze Stasiu Kulik.

Cyklista Henryk Nowak.

Rodzina Wąsowskich i Dada Szczepaniakowa.

Janusz Więckowski, Władek Frużyński i Ola Pająkowa.

Pułkownik i Dada.

Kamil, Stasiu, Konrad, Jurek, Tadziu, Heniek i Ala.

DZIERŻNO
1988

„Energetyk" - Dzierżno.

Czesław Kułaczkowski,
Andrzej Grabski,
Irena Sławińska,
Hanka Kuranda,
Jurek Sławiński

W oczekiwaniu na wejście do kopalni srebra w Tarnowskich Górach: Jurek, Dada, Monika, Janusz, Zosia i Ola.

Spacer w Dzierżnie.

Irena, Jurek, Czesiek, Andrzej, Konrad.

Nasze żony:
Nadzieja Zeidler,
Daniela Nowakowska,
Zofia Frużyńska,
Wanda Nohel,
Alina Głogowska.

USTROŃ
1992

Ala, Danka, Stasia.

Na Równicy.

Nohel z Kulikami.

Mowę powitalną wygłasza Mietek Pająk.

Przed D. W. „Narcyz" w Ustroniu Zawodziu.

W lesie w Istebnej: Wanda, Ala, Danka, Zosia.

„Sto lat"... śpiewają: Andrzej Pojda, Władek Frużyński, Jurek Kuranda, Dada Szczepaniak.

Na Czantorii: Heniek Nowak, Stasia Nowak, Janusz Więckowski, Mietek Pająk, Ola Pająk, Władek Frużyński; siedzą: Heniek Jadwiszczok, Jurek Kuranda, Dada Szczepaniak, Ela Jadwiszczok.

WISŁA -GŁĘBCE 1996

Ognisko przy D. W. „Lechia", kiełbaski pieką: Zeidler, Pająk, Kułakowski, Głogowski, Orawiec i Nohel.

Kamil, Tadeusz, Fortunat, Henryk.

Na Równicy.

Jabłonków (Czechy) przed bilbordem V. Klausa - obecnego prezydenta Czech.

Otwarcie Zjazdu.

Szczepaniakowie w restauracji „Bullava" - Jabłonków.

Jadwiszczokowie na bankiecie.

Poranna dyskusja - Jurek Szczepaniak, Mietek Pająk, Maryla Wowk, Dada Szczepaniak, Aleksandra Pająk, Tomasz Paciej.

DZIERŻNO 1998

Fortunat swojskim winem częstuje Rutę, Andrzeja, Jurka, Dagmarę.

Maryla i Janusz weszli na bankiet.

Z Florydy na Dzierżno przybyli Giecoldowie.
Od lewej stoją: Hanka, Janusz, Andrzej, Heniek, Kazik, Maryla.

Po latach znów przed budynkiem Wydziału. Prof. Leon Rowiński z wychowankami.

Bankiet.
Pająkowie,
Giecoldowie,
Sławińscy,
Nowakowie.

Chórek zjazdowy:
Kamil, Maryla,
Janusz, Wanda.

Na pogorzelisku
w Rudach
Raciborskich.

W pierwszym szeregu
kroczą: Monika,
Janusz, Dada,
Maryla i Hanka.

BYSTRA 2000

Uczestnicy Zjazdu 2000.

Marszałkostwo.

Wiersze czyta Fortunat, z boku Jurek i Heniek.

Na Szydzielni:
M. Pająk, H. Giecold,
J. Szczepaniak,
W. Nohel, S. Kulik,
A. Pająk,
D. Nowakowska,
K. Fabrykowski,
M. Frużyńska;
kuca: W. Frużyński.

Marszałek opowiada
kawały do piwa
- Szyndzielnia:
A. Pojda, S. Nowak,
K. Fabrykowski,
H. Giecold, I. Rynio,
J. Więckowski, S. Kulik,
B. Nohel, J. Kuranda.

Rozśpiewany
chórek: Ola,
Danka, Wanda,
Maryla, Janusz,
Kamil.

Przy śniadaniu
- na pierwszym
planie Basia
i Leszek
Marchwiccy.

A oto nasza stała orkiestra przygrywająca na zjazdach - Grzegorz Żurawski.

O MARSZAŁKU ZJAZDÓW

• MARSZAŁEK ZJAZDÓW

Ten dostojny tytuł otrzymał na którymś tam zjeździe semestralnym nasz nieoceniony Bruno Nohel.

Bruno jest: sekretarzem, archiwistą, korespondentem, fotografem, organizatorem, zaopatrzeniowcem - po prostu wszystkim co trzeba. Między zjazdami utrzymuje kontakty, aktualizuje listę adresową - jest zawsze na bieżąco.

Mówiąc o nim, automatycznie myślimy o jego wspaniałej żonie - Wandzie, bez której wsparcia nie byłby takim Brunem jakim jest.

Docenić należy jego wytrwałość w organizowaniu wszystkich zjazdów. Dlatego zewsząd od naszych kolegów słychać tylko jednego typu zawołanie:

- Bruno zorganizuj zjazd. -

Jest niezastąpioną maszyną zjazdową z własnym ładowaniem akumulatora, działającą na wysokich obrotach, bez remontów, przez kilkadziesiąt lat.

Widomymi dowodami uznania działalności, są dyplomy dla Wandy i Bronka Nohelów od uczestników zjazdów.

Na koniec, jego pomysł wydania albumu świadczy, że jego chęć poświęcenia swego czasu i wysiłku dla dobra sprawy ogółu jest przypieczętowaniem jego poświęcenia dla sprawy.

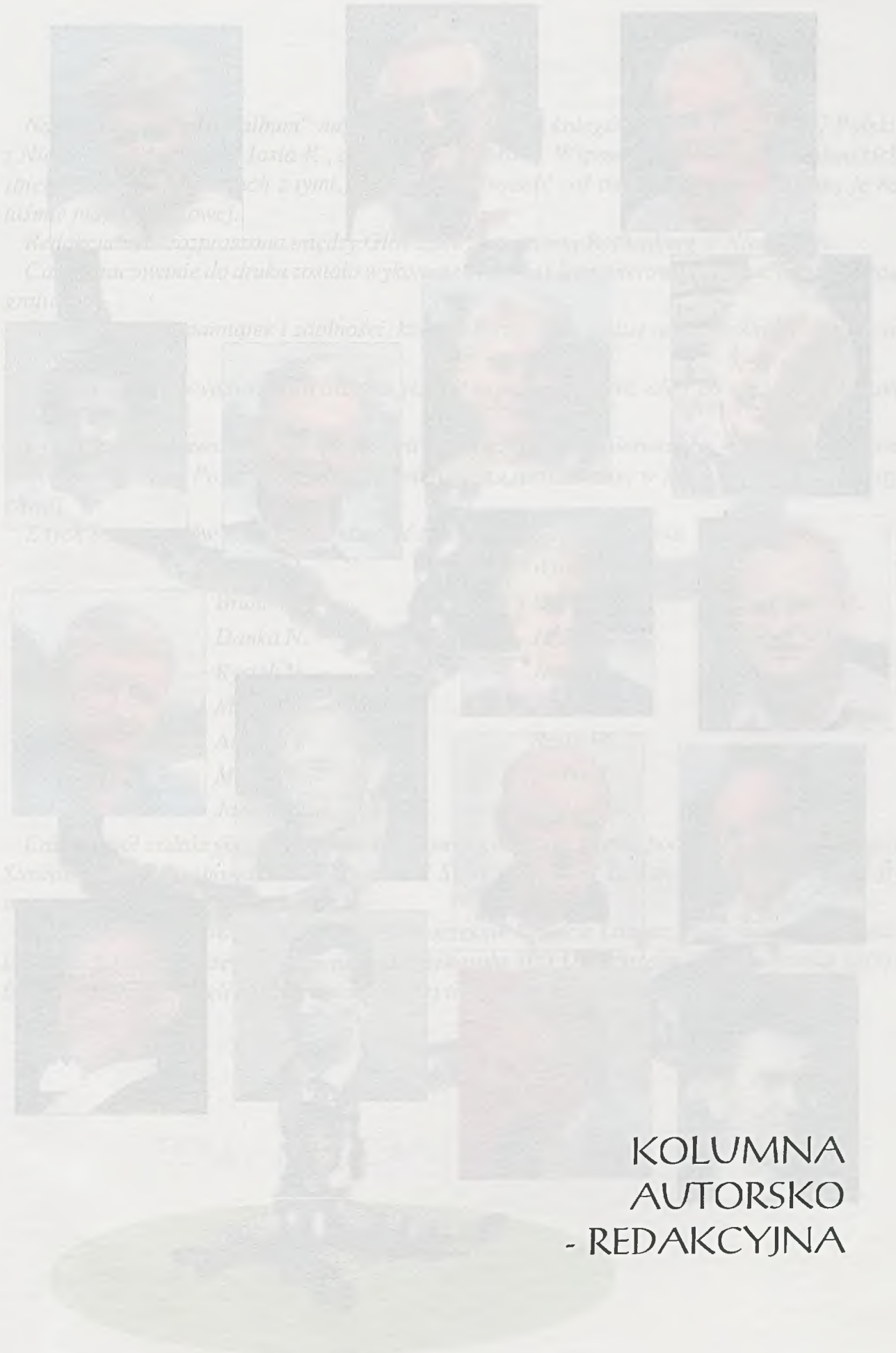

KOLUMNA AUTORSKO - REDAKCYJNA

Na hasło "wydajemy album" napłynęły materiały od kolegów i koleżanek z całej Polski, z Niemiec od Heńka J. i Jasia K., a z USA od Heńka G. Wspomnienia z czasów studenckich zbieraliśmy na spotkaniach z tymi, którzy chcieli wnieść coś od siebie, a utrwalaliśmy je na taśmie magnetofonowej.

Redakcja była rozproszona między Gliwicami, Lublinem i Rothenberg w Niemczech.

Całe opracowanie do druku zostało wykonane przez nas komputerowo: zdjęcia, teksty i układ graficzny.

Ten zbiór myśli, pamiątek i zdolności, który stworzyliśmy, będzie mocnym śladem wspólnie przeżytych dni.

Cała ta sprawa wydawnictwa albumu jest po części wysiłkiem, ale i po części pożyteczną zabawą emerytów.

Oto ci, którzy pierwszy raz w życiu podjęli się wydawnictwa i pierwszy raz wystąpili ze swymi utworami w druku. Prócz tego, że są inżynierami, to jeszcze mają w sobie pierwiastek artysty chwili.

Z tych też powodów proszę im wybaczyć zauważone niedociągnięcia.

Heniek J.	*Wojtek B.*
Bruno N.	*Kazek F.*
Danka N.	*Jasio K.*
Rysiek N.	*Jurek K.*
Mietek P.	*Jurek Sz.*
Andrzej P.	*Rysio W.*
Mietek R.	*Tadek Z.*
Janusz W.	*Heniek W.*

Cały zespół redakcyjny, w imieniu własnym i kolegów, składa podziękowanie Zarządowi Stowarzyszenia Wychowanków Politechniki Śląskiej Oddział Budownictwa, za wsparcie finansowe wydania naszego albumu.

Oddzielne podziękowanie składamy równocześnie Renacie Langer, żonie naszego Otwina, która na fundusz naszego wydawnictwa przekazała 100 DM. Byłoby dla nas wielką satysfakcją, gdybyśmy mogli osobiście wręczyć jej ten album na zjeździe.

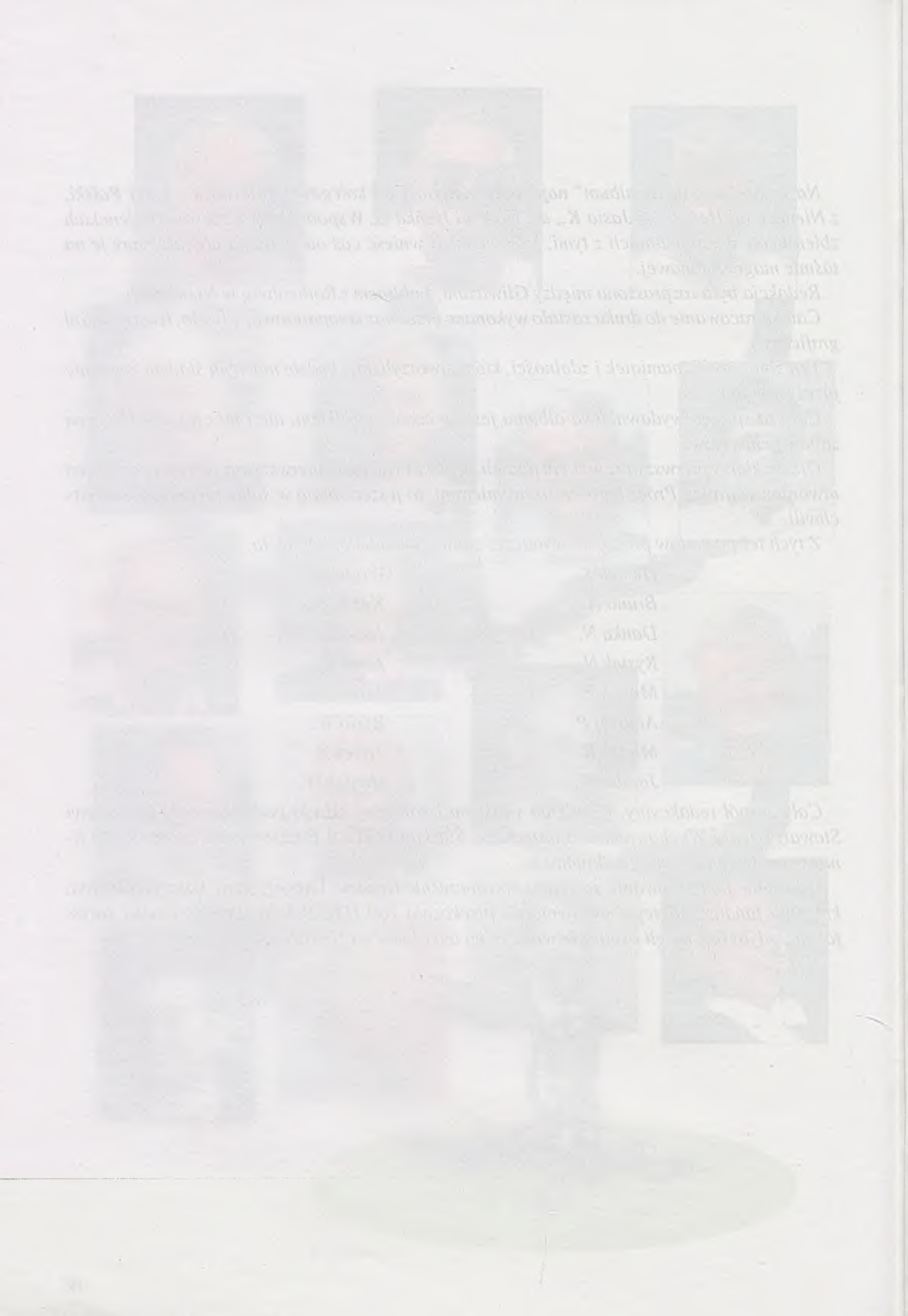

STOWARZYSZENIE

POLITECHNIKA ŚLĄSKA

WYCHOWANKÓW

STOWARZYSZENIE WYCHOWANKÓW POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ ODDZIAŁU BUDOWNICTWA

Stowarzyszenie Wychowanków Politechniki Śląskiej Oddział Budownictwa

Stowarzyszenie Wychowanków na Wydziale Budownictwa zostało zawiązane w czerwcu 1965 roku.

Jednym z celów Stowarzyszenia jest współdziałanie z Władzami Wydziału w celu nawiązania możliwie ścisłych i koleżeńskich kontaktów z absolwentami.

Od czterech lat pełnię funkcję Wiceprezesa Stowarzyszenia, zaś Prezesem jest nasz kolega Stefan Mercik - przepraszam Doc. dr inż. Stefan Mercik.

Zarząd Stowarzyszenia dysponuje około 1000 adresów absolwentów, co ułatwia organizowanie zjazdów z okazji 40 i 50 - lecia Wydziału.

Zarząd naszego Stowarzyszenia ściśle współpracuje z Władzami Wydziału i stara się udzielić im pomocy na miarę swoich możliwości.

Zarząd zorganizował dwusemestralne Studium Podyplomowe z zakresu szacowań nieruchomości i infrastruktury technicznej oraz zarządzania i pośrednictwa w obrocie nieruchomościami, kursy kształcenia z zakresu matematyki, kosztorysowania, działalności menedżerskiej w budownictwie, oraz kursy pamięci i koncentracji uwagi, praktyki grupowe w formie warsztatów zawodowych z zakresu szacowania nieruchomości, kursy specjalistyczne "Zagadnienia projektowe, wykonawcze i prawne w inwestycjach budowlanych telefonii GSM", konkurs dla wyróżniających się w nauce studentów I roku studiów, a komisja konkursowa przyznała nagrody pieniężne.

Zarząd ze środków wypracowanych w ramach działalności statutowej przeznaczył 50 tysięcy złotych na remont i modernizację sali dydaktycznej, przyczyniając się do polepszenia stanu 50-letniego obiektu Wydziału.

Stowarzyszenie jest również członkiem Regionalnej Izby Budownictwa w Katowicach.

Bronisław Nohel

LISTA ADRESOWA "ZJAZDOWICZÓW"

BADIAN Wojciech	54-130 Wrocław, Szybowcowa 42/42	071/51 11 44
DWORNIK Henryk	69126 Heidelberg, Bothestr. 5/60	
FABRYKOWSKI Kazimierz	44-100 Gliwice, Srebrna 34	032/270 70 54
FRUŻYŃSKI Władysław	04-352 Warszawa, Wspólna Droga 20/25	022/610 55 15
GIECOLD Henryk	1081 Coronado Dr, Punta Gorda Fl. 33950	fax 1 813 639 2745
GŁOGOWSKI Kamil	41-902 Bytom, Drzymały 9/3	032/281 62 67
JADWISZCZOK Henryk	64757 Rothenberg, Hochstr. 34	0049/06275/1038
KUŁACZKOWSKI Czesław	44-100 Gliwice, Długa 22	032/231 70 96
KUPKA Jan	51373 Leverkusen, Opladenerstr. 93	0049/0214/51883
KURANDA Jerzy	40-555 Katowice, Rolna 51/11	032/252 32 94
MARCHWICKI Leszek	41-800 Zabrze, Sądowa 7/2	032/271 21 41
NOHEL Bronisław	44-100 Gliwice, Mickiewicza 54/3	032/231 94 11
NOWAK Henryk	44-100 Gliwice, Słowackiego 48/3	032/231 15 35
NOWAK Stanisław	41-205 Sosnowiec, Bracka 16/4	032/291 16 34
NOWAKOWSKA Daniela	44-100 Gliwice, Kusocińskiego 2/29	032/232 29 29
NOWAKOWSKI Fortunat	20-803 Lublin, Botaniczna 6	081/533 34 53
ORAWIEC Oskar	43-502 Czechowice-Dziedzice, Ogrodowa 4	032/215 80 55
PACIEJ Tomasz	41-200 Sosnowiec, Grabowa 10	032/299 64 94
PAJĄK Mieczysław	44-134 Plichowice, Gwarków 38	032/235 64 23
POJDA Andrzej	44-100 Gliwice, Gagarina 15/13	032/231 56 18
PRZYBYŁOWSKA - BRATKOWSKA Romana	00-436 Warszawa, Czerniakowska 203a/37	022/629 45 99
ROMANOWSKI Mieczysław	44-100 Gliwice, Gen. Wł. Andersa 8/1a	032/231 91 73
RYNIO Ireneusz	43-300 Bielsko-Biała, B. Czecha 3/12	033/822 78 83
SŁAWIŃSKI Jerzy	03-946 Warszawa, Afrykańska 3/66	022/617 01 44
SPYRA Dariusz	40-579 Katowice, Kruczkowskiego 17a	032/257 38 86
SZLĘZAK Marek	35-210 Rzeszów, Budowlanych 20	017/853 22 26
SZCZEPANIAK Jerzy	01-016 Warszawa, Al. Solidarności 98/87	022/838 95 62
WĄSOWSKI Ryszard	41-902 Bytom, Fałata 25/8	032/281 28 75
WOWK Henryk	64-920 Piła, Podchorążych 13b/4	067/212 28 75
WIĘCKOWSKI Janusz	44-100 Gliwice, Mielęckiego 8/8	032/231 69 78
ZEIDLER Tadeusz	43-300 Bielsko-Biała, Tenisowa 3	033/816 25 84

HISTORIA ZJAZDÓW W STATYSTYCE

Zjazd / Nazwisko	I Zjazd Wydz. B. P. i O. Gliwice 21-22.10.67.	Spotkanie na śniegu Wisła - Jarzębata 10-13.10.72.	Zjazd XX latków Istebna 14-16.10.77.	Zjazd Jubileuszowy Rudy Raciborskie 12-14.10.84.	Zjazd Olimpijski Dzierżno 14-16.10.88.	Zjazd Koralowy Ustroń 22-24.05.92.	Zjazd Weteranów Wisła - Głębce 24-26.05.96.	8 Zjazd "Przeżyjmy to jeszcze raz" Dzierżno 29-31.05.98	Zjazd 2000 Bystra 15-17.09.2000.
Ilość uczestników	34	55	36	39	30	31	38	30	31
Badian		1				2			
Dwornik	1					2			
Fabrykowski		3	1	1	1		1	1	1
Frużyński	1	2	2	2	2	2	2		2
Giecold								2	2
Głogowski	1		3	2	2	2	2	2	2
Grabski	1	3	1	1	1				
Jadwiszczok	1	3		2		2	2	1	2
Kaczmarczyk	1		2	2	1	1			
Korduła									
Kubaczka	1		1				1		
Kułaczkowski	1				1		2		
Kupka									
Kuranda	1	3		2	2	1	1	1	1
Kozubski	1			1					
Kulikowie	2	4	2	2	2	2	2	2	1
Langer									
Marchwicki	1								2
Nohel	1	3	2	2	2	2	2	2	2
Nowak H.	1	4		2	2	2	2	2	1
Nowak S.	1	2	2	2	2	2	2	2	2
Nowakowska	1	4	1	1	1	1	1	1	1
Nowakowski	1		1	1	1	1	1	1	1
Orawcowie	2	3	2	2		1	2	2	1
Paciej	1						2		
Pająk	1	5	2	2	2	2	2	2	2
Pojda		4	3		1	2	2	2	1
Przybyłowska -Bratkowska									
Romanowski	1								
Rynio	1					1	1	1	1
Sławiński	1	2	2	2	2	2	2	2	2
Spyra	1								
Szlęzak	1								
Szczepaniak		2		2	2	2	2	2	2
Trawiński	1	4	2						
Wąsowski	1			2					
Wowk	1		2	2			2		
Więckowski	1	3	2	2	2	1	1	2	2
Zabystrzan	1		1						
Zeidler	1		2	2	1		1		
Rożałowski	1								

GLIWICE MIASTO NASZEJ UCZELNI

GLIWICE MIASTO NASZEJ UCZELNI

Na skrzyżowaniu antycznego Szlaku Bursztynowego, wiodącego od Bramy Morawskiej do wybrzeża Bałtyku i średniowiecznego szlaku Kraków - Wrocław, powstała osada, która w XIII wieku otrzymała prawa miejskie - tak powstały Gliwice - miasto kupców, sukienników i piwowarów. Burzliwe były jego dzieje. W drodze wojen, transakcji handlowych, układów dyplomatycznych i dynastycznych koligacji zmieniają się jego właściciele. Miasto przechodziło spod zwierzchnictwa Książąt Polskich, pod zwierzchnictwo czeskie. Piastów zastępują Habsburgowie, Austriaków - Prusacy.

Gliwice są jednym z najstarszych miast Górnego Śląska. Z ciekawych wydarzeń historycznych w Gliwicach, to pobyt króla Jana III Sobieskiego w 1688 wraz z wojskiem, w drodze na odsiecz Wiednia. Król z synem Jakubem nocował w klasztorze Reformatorów (Redemptorystów), a jego trzydziestotysięczna armia rozlokowała się od Szobiszowic, aż po Tarnowskie Góry.

Czasy pruskie, to czasy germanizacji i intensywnego rozwoju gospodarczego. W 1796 r. powstaje Królewska Huta Gliwice, a w niej pierwszy w Europie wielki piec opalany koksem. Wybudowano Kanał Kłodnicki łączący Gliwice z Koźlem, i w ten sposób miasto stało się śródlądowym portem morskim. Uruchomiono odlewnię żeliwa, która wykonywała znane na Śląsku i w Europie odlewy artystyczne, stąd w Gliwicach znajdują się liczne zabytkowe odlewy żeliwne.

Po I Wojnie Światowej w Gliwicach znalazła się siedziba Naczelnego Dowództwa Wojsk Sprzymierzonych i stacjonowały tu oddziały francuskie, kontrolujące przebieg plebiscytu. W wyborach 1933 r. Gliwice należały do nielicznych miejscowości, gdzie hitlerowska partia NSDAP

Wejście do Wydziału Chemii.

Politechnika Śląska - Wydział Chemii i część Kino-Teatru „X".

nie uzyskała absolutnej większości i za karę miasta tego nigdy nie odwiedził Hitler. 31 sierpnia 1939 gliwicka radiostacja była miejscem niemieckiej prowokacji - sfingowanego napadu - niby przez żołnierzy Wojska Polskiego, co posłużyło za pretekst do wojny z Polską. W 1945 r. państwa "osi" w tym Niemcy przegrały wojnę, a Polsce przyznano Ziemie Zachodnie.

Z końcem 1945 roku zdecydowano o lokalizacji Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Spośród trzech miast : Katowic, Bytomia i Gliwic, wybrano Gliwice ze względu na dużą ilość wolnych gmachów dla szkolnictwa i domów mieszkalnych oraz dobre warunki terenowe dla rozwoju.

Miasto szybko zapełnia się nowymi mieszkańcami, powstaje Politechnika z wieloma wydziałami, liczne biura projektów, instytuty naukowe i ośrodki administracji. Miasto staje się stolicą polskiej chemii. Po wyczerpaniu istniejących zasobów lokalowych w 1949 roku rusza budowa nowych wydziałów i dzielnicy akademickiej.

Z końcem lat siedemdziesiątych, Gliwice miały już ponad 20 dużych biur projektowych, dużą Politechnikę z kilkoma tysiącami studentów. Z tego też powodu do miasta codziennie dojeżdżało do pracy z całego Śląska kilka tysięcy ludzi o wysokich kwalifikacjach. Nasycenie miasta kadrą inżynierską było tak duże, że każda szanująca się panna "musiała" mieć za męża inżyniera.

Niezbyt duże miasto Gliwice stało się miastem akademickim. Od września do lipca napełniał je gwar wielotysięcznej młodzieży. Większość profesorów i innych pracowników Politechniki, w pierwszych latach jej istnienia wywodziła się z Politechniki Lwowskiej. Wydział Budownictwa został przeniesiony z Krakowa.

Oto kilka karykatur naszych Profesorów Lwowiaków, które wykonał i nam udostępnił dr inż. Franciszek Mauer:

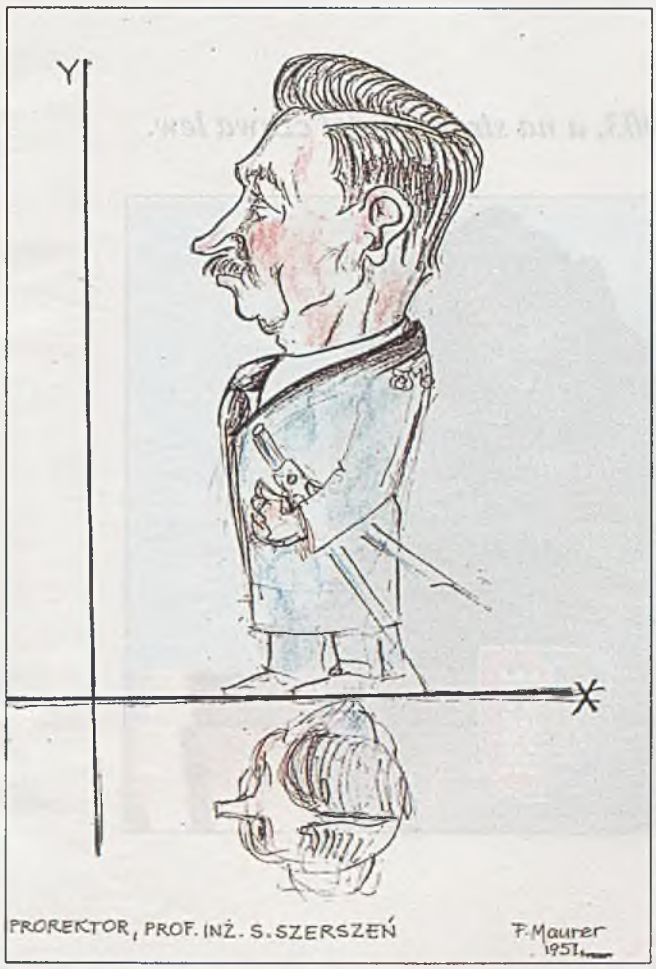

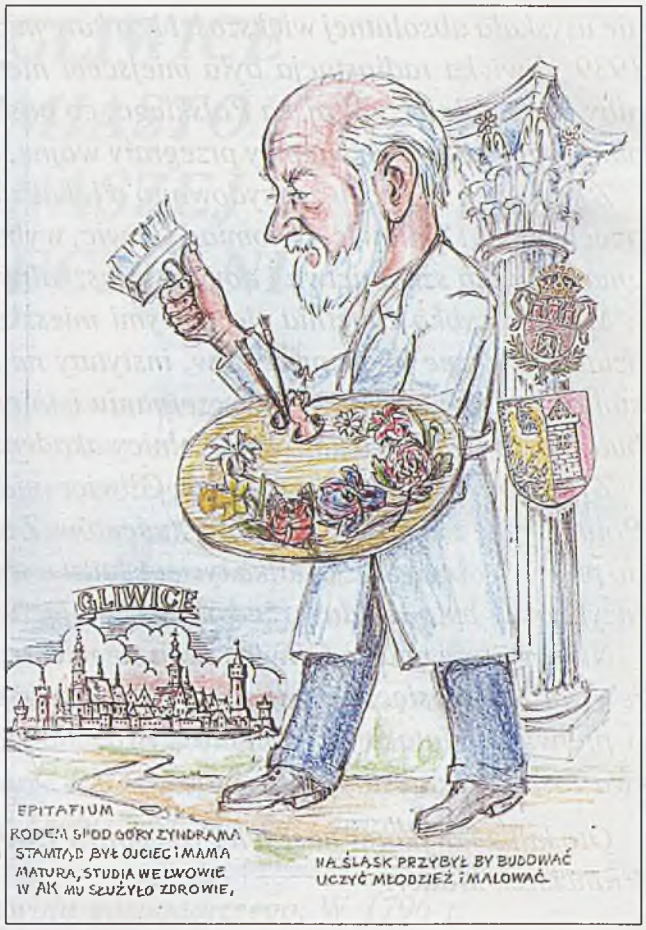

No i koniec epopei, jest już rok 2003, a na straży nadal czuwa lew.

POLITECHNIKA ŚLĄSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Gliwicach

[L 20,-]

Nie podlega
inwentaryzacji

3868

rok wydania